Nr. 221. Lwów. — Niedziela dnia 26. września. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 15 po św. Cyprjanie.
Jutro: Kosmy i Dam.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 53·6 Długość dn. g. 11 m. 55·5
Zachód „ g. 5 m. 48·7 Ubyło „ 3·8 min.

Czas odnowić przedpłatę.

Administracja PRZEGLĄDU uprasza o wczesne odnowienie przedpłaty, bo przy zmianie kwartału i wobec tego, że przybywa ciągle mnóstwo nowych prenumeratorów, może się znowu okazać brak egzemplarzy dla tych prenumeratorów, którzy mają zwyczaj spóźniać się stale po kilka, a czasami i po kilkanaście dni z odnowieniem przedpłaty.

Administracja PRZEGLĄDU zawiadamia nadto, iż od 1 października będzie PRZEGLĄD znowu wychodził w wielkim formacie, i że będzie drukował dwie, a jeżeli miejsce pozwoli, to nawet trzy równocześnie powieści.

Piszą nam z Wiednia pod datą 23 b. m.:

(!) Jeden z najlepszych znawców stosunków europejskich i szczegółowo austrjackich wyłożył mi następujące zapatrywanie na obecne położenie:

Bułgarja będzie rosyjską, przeciw temu żadnej rady nie ma. Wojny z Rosją żadne państwo, ani żadna grupa państw nie podejmie i to z dwóch powodów: najpierw dla tego, że wojna ta nie przedstawia widoków powodzenia; można Rosji zadać niejedną klęskę, ale nie można jej pobić, ani zniszczyć. Powtóre, wojna taka byłaby długą, mogłaby się zanieść na lata, a tego żadne państwo europejskie nie zniesie. — Największa militarna potęga Niemiec urządzona jest tak, że może służyć do zadania potężnego ciosu, lecz gdyby wytężenie sił miało długo trwać, maszyna odmówi posłuszeństwa. Z Niemcami ma się rzecz jak z szwajcarskim zegarkiem; niech najmniejsze kółeczko zawiedzie, zegar ustaje, przeciwnie zaś zegary szwarcwaldskie miewają nieraz zdefektowany werk, a przecież całe lata jeszcze idą. Austrjacka polityka musi być skazana na największą ostrożność, cierpliwość i wstrzemięźliwość, gdyż nie może liczyć na żadnego sprzymierzeńca. Nie powinna wszelako przyłączać się do żadnego kroku, który mieści w sobie negację zasad konserwatywnych, negację prawa i moralności. Książę Bismark, dla którego moralność, prawo, wogóle zasady nie istnieją, który wytworzył kult przemocy i sam mu ulega, kapituluje przed Rosją — ks. Bismark mógł wspólnie z Rosją domagać się bezkarności spiskowych morderców bez niekonsekwencji i bez rzucenia cienia na swoję oddawną czarną politykę. Lecz hr. Kalnoky, minister państwa konserwatywnego i katolickiego, nie mógł się był przyłączać do tego kroku, który depcze wszelkie poczucie prawa, moralności — nie mówię już o politycznej wolności narodu bułgarskiego. Polityka austrjacka z bierności wyjść nie może — gdyż nie może się ryzykować na wojnę, lecz nie powinna się kompromitować, stając się uczestniczką kroków niemoralnych. Jeżeli wewnętrzny rozstrój, anarchja, nihilizm, za przykładem bronionego przez Rosję zamachu w Sofji nie zamącą Rosji na wewnątrz i nie wstrzymają zwycięzkiego pochodu jej polityki — to przez długie lata bez wojny Rosja coraz nowe będzie robiła zdobycze. — Odkąd prawem stało się bezprawie, czyli siła przed prawem, nie istnieje żadne prawo, żadna moralność, żaden obowiązek, nawet żadne poczucie honoru. Z góry, od mocarzów, a głównie od ks. Bismarka wyszło podeptanie wszelkich zasad konserwatywnych, utrzymujących państwa i społeczeństwa. Ci, którzy mieli czoło utrzymywać, że ks. Bismark wypędzając i rujnując autochtonów z polskich ziem jest w swojem prawie dla dobra Niemiec — ci nawet widzą teraz, że pogaństwo jest wszędzie i zawsze jednakie, czy w Berlinie i Poznaniu, czy w Petersburgu i w Sofji. Kiedyś pomszczą się dzieje na Niemczech. — Na dzisiaj co do Bułgarji, to czy tam będzie wojsko rosyjskie, czy komisarz, czy ajent, czy turysta rosyjski — to wszystko jedno...

Co do wewnętrznego położenia, trudności ugodowych, obawy przesileń i tp., to nie należy brać zbyt rzeczy gorąco. Da się tu zastosować przypowieść o pewnym rabinie. Skarżył mu się ubogi żyd, że nadchodzi pascha, trzeba dom oczyścić, trzeba macy sprawić i td. — a tu nie ma w domu ani grosza... Rabin odpowiedział mu na to: No, no, będzie dobrze. Żyd poszedł do domu i oznajmił żonie i dzieciom, że rabin uczony i cudotwórca zapewnił go, że będzie dobrze, niechaj się zatem nie martwią. Przed samą paschą znowu się żyd ów skarżył rabinowi, lecz ten mu znowu dał odpowiedź: Głupi jesteś, dobrze będzie.

W święta w bożnicy spotyka rabin owego żyda i pyta go: No cóż, jakże tam u ciebie? Ten odpowiedział: Ha cóż, sprzedałem koszulę żony, spodnicę córki i tym sposobem święta się opędzi... A widzisz — na to rabin — wszak zapowiedziałem ci, że będzie dobrze...

Otóż tak się mają rzeczy i z trudnościami naftowemi, parlamentarnemi, ugodowemi... co się zrobi, to się zrobi, ale „będzie dobrze,“ — to jest obejdzie się bez przesileń i ugoda zostanie odnowiona. — W jaki się to dokona sposób, na to zdaje się nie mógłby nikt dać dokładniej, a nawet przypuszczalniej odpowiedzi. Na teraz trzeba oczekiwać odpowiedzi p. Tiszy na interpelacje i rezultata wspólnej konferencji ministrów obu połów państwa. Jedno w każdym razie jest pewnem: sprawa przemytnictwa nie może zejść z porządku dziennego, skoro raz rząd austrjacki powagę swoję w grę wprowadził. Czy przyjdzie do skutku nowa taryfa cłowa, czy nie, czy się utrzyma wyższe cło od nafty, czy wróci sprawa do pierwotnych stypulacyj — to ostatnie zdaje się być najprawdopodobniejszem — w każdym razie muszą oba rządy obmyśleć sposoby przeciw przemytnictwu.

Dopóki rzecz stała tak że z ustawą w ręku nie da się przemytnictwo udowodnić, ani ścigać, choćby było faktem, daremne musiały być odnośne usiłowania naszych producentów. Od chwili, gdy rząd przemytnictwo uznał jako fakt, uznał omijanie ustawy, deptanie prawa — od tej chwili zapobieżenie nadużyciu, zadośćuczynienie najważniejszemu dezyderatowi naszych producentów jest kwestją bardzo krótkiego czasu, zatem także jako fakt już uważanem być może. Ten jeden rezultat, który zawdzięczać będziemy energicznej nocie rządu austrjackiego, upraszcza i ułatwia wiele trudności — a według zdania kompetentnych jest pierwszym i najważniejszym krokiem do przywrócenia normalnych stosunków w Wiedniu. Że tego pragnąć należy, nie potrzeba dodawać.

Kontrasty.

Przed kilkoma dniami podała poważna senjorka prasy niemieckiej, monachijska *Allgemeine Zeitung* artykuł nadesłany jej z Wiednia, którego osnowa przedstawia się jak następuje:

„Wiadomo, że w ostatnich dwóch stuleciach ze wszystkich państw europejskich Austrja i Rosja najrzadziej stawały naprzeciw siebie w szyku bojowym. Właściwie dwa razy tylko: w r. 1762 podczas wojny siedmioletniej, kiedy to armja Piotra III sprzymierzona z Prusami, pokonała pod Burkersdorfem armję cesarzowej Marji Teresy, dowodzoną przez marszałka Dauna i podczas pochodu cesarza Napoleona na Rosję, przyczem pułki austrjackie z musu raczej niż ochoty towarzyszyły wielkiemu zdobywcy.

Natomiast niezliczone razy walczyły wojska austrjackie i rosyjskie obok siebie, ramię koło ramienia. Cesarz Mikołaj, ile razy spotkał się z jenerałami austrjackiemi, mawiał z zadowolnieniem o tradycyjnem braterstwie broni.

Jeżeli pomiędzy dwoma państwami nie przychodzi do starcia, nie musi być różnica obustronnych interesów nigdy wielką; w istocie, jak długo Austrja zatrudnioną była w Niemczech i Włoszech, widziano zawsze Rosję po jej stronie; Turcja uchodziła jeszcze w końcu XVIII w. za wspólnego nieprzyjaciela.

Sprzeczność interesów zarysowała się jednak pomimo tego wyraźniej po raz pierwszy na południowym Wschodzie. Jeszcze cesarz Józef II podjął wyprawę przeciw Turcji wspólnie z Rosją; wówczas jednak niepraktyczność podobnego przymierza okazała się tak jaskrawo, że odtąd Austrja poczęła stale wysuwać sułtana i Turcję przeciw Rosji. Coraz silniej też uwydatniała się niechęć Rosji dla potęgi muzułmańskiej.

Dopóki walka toczyła się nad Donem i Dniestrem, mogła jeszcze Austrja przypatrywać się losom jej obojętnie; dopiero gdy zapasy przeniosły się nad Prut i Dunaj, Austrja uczuła się wytrąconą z apatycznej równowagi. Napoleon I niemało przyczynił się do objaśnienia austrjackich mężów stanu o niebezpieczeństwach grożących Austrji z utwierdzenia przez Rosję swej potęgi nad dolnym Dunajem.

Napoleon wypracował nawet plan podziału Turcji po pokoju tylżyckim w r. 1808, wkrótce jednak osądził, że należy starać się o powstrzymanie Rosji w jej naturalnym popędzie ku południowemu Wschodowi. Do starego Metternicha mawiał on wtedy niejednokrotnie, że Austrja powinna oprzeć swą dłoń na półwyspie bałkańskim i pilnować biegu Dunaju, który ze względów geograficznych do niej należy. Napoleon przyznawał Austrji prawo do Bośni, Bułgarji, ba! nawet do Konstantynopola.

Tymczasem Rosja odniosła wielkie korzyści w księstwach naddunajskich. Cesarz Francuzów

ostrzegał Metternicha, że te zwycięztwa rosyjskie *„sont une grande affaire pour vous“*. Zdaniem jego było, że Austrja nie powinna nigdy zgodzić się na to, aby Rosja posiadła prawy brzeg Dunaju.

Nawet i Serbja, wedle widzenia rzeczy Napoleona, powinna była przypaść w udziale Austrji która rozciągnęłaby bądź to nad nią protektorat, bądź to wkroczyłaby od razu do Belgradu.

Ostrzeżona przez bystrego cesarza Francuzów Austrja pilnowała, aby Multany i Wołoszczyzna nie wpadły w ręce Rosji, broniła też przedmurza wschodnich Karpat, Siedmiogrodu.

Sprzeczność interesów w pierwszym okresie kwestji wschodniej streszczała się w tem, że Austrja dążyła do utrzymania Turcji przy życiu, Rosja pragnęła zagłady tego rumowiska; Austrja usiłowała leczyć chory organizm byłej potęgi ottomańskiej, Rosja przyśpieszała agonję. Dzisiaj, kiedy choremu organizmowi odmówiono wszelkiego już prawa do życia i rozwiązanie nastąpić ma lada chwila, objawia się sprzeczność interesów Austrji i Rosji znowu w ten sposób, że Rosja stara się rozprzestrzenić swe panowanie na południowym Wschodzie Europy, podczas gdy Austrja podstawia jej nogę. Prawda, że dotąd w burgu wiedeńskim nie zdecydowano się ostatecznie, czy podejmować należy samemu aneksje na półwyspie bałkańskim, czy tylko cudzym aneksjom zapobiegać. Fundamentalny antagonizm jednak istnieje i nikt go przeoczyć nie zdoła.

Łatwo pojąć, jak trudnem jest w podobnych okolicznościach politykę obu mocarstw choćby czasowo tylko po równoległych popchnąć kolejach, nie mówiąc już o trwałej i rzeczywistej harmonji obustronnych dążeń. Mimo tego ks. Bismark utrzymuje w swoich organach, że trwałego antagonizmu interesów pomiędzy Austrją i Rosją nie ma; kanclerz niemiecki poprawia Napoleona.

Skoro nie ma zasadniczego antagonizmu, można przeto sprzeczne na pozór interesa pojednać. Ks. Bismark podobno nad tem pracuje i żywi otuchę w powodzenie swych trudów. Przez usunięcie księcia Aleksandra z Bułgarji dopomogła Austrja i Niemcy do wielkiego, niezaprzeczonego tryumfu Rosji, zadowalniając się nieokreślonemi bliżej przyrzeczeniami ze strony tejże.

Mówiono do niedawna, że dłuższe pozostanie ks. Aleksandra na tronie bułgarskim, to znaczy „wojna;“ dziś mówią już, że okupacja rosyjska w Bułgarji to także „wojna,“ a pokój może być utrzymanym tylko wtedy, jeżeli powściągliwość Rosji będzie szczerą i trwałą.

Od dawna utrzymywano, że polityce niemieckiej powiodło się dójść do wyrównania sprzecznych interesów obu mocarstw współzawodniczących, w ten sposób, że Austrji pozostawiono swobodę gospodarstwa na zachodzie półwyspu bałkańskiego, Rosji na wschodzie. Zaprzeczono tym pogłoskom skwapliwie z Wiednia, przypominając, że Rosja nie przestała nigdy troszczyć się o stan rzeczy w Serbji, nie wypuściła z opieki swej nigdy Czarnogórza, że owładnięcie przez nią wschodniej połowy półwyspu obudziłoby dążność do rozprzestrzenienia wpływu rosyjskiego ku zachodowi, tak, że Austrja wypartąby się ujrzała niebawem i z Bośnji i z Belgradu. Austrja przeto musi czuwać nad losami Bułgarji i nie może fatalistycznie potakiwać na wszystko, co poczynać tam zechce w przyszłości Rosja.

Doradzają również Austrji, aby domagała się kompensat. Wcieleniem Bośnji i Hercogowiny do Austrji nie może się zadowolnić hr. Kalnoky. Byłaby to tylko formalna przemiana tytułu posiadania, wiadomo bowiem, że Austrja *de facto* zagarnęła już Bośnję i Hercogowinę, a pozyskanie tytułu prawnego mało kto się dzisiaj troszczy na świecie, przynajmniej dyplomatycznym.

Możnaby może przeprowadzić kompromis w ten sposób, iż skoro tylko Rosja wcieliłaby do swych posiadłości jakąkolwiek prowincję nową w Bałkanach, Austrja zagarnęłaby zaraz inną. Tu jednak rodzi się pytanie, czy zabór nawpół dzikich jeszcze słowiańskich państewek nie powikłałby jeszcze bardziej i tak już powikłanego ustroju konstytucyjnego Austrji, będącej konglomeratem różnorodnych narodowości. Ten ustrój mozajkowy stanowi przecież źródło słabości Austrji; czyż warto je potęgować? Rosja wcielając do swego organizmu państwowego Bułgarję, wzrosłaby w siłę i zbliżyłaby porę urzeczywistnienia ideałów swojej przyszłości. Czy Austrja wcielając Bośnję i Hercegowinę, a choćby nawet część Albanji i Macedonji, powiększyłaby zapas istotnych sił swoich?

Jeżeli polityka Niemiec usiłuje wygładzić przyrodzone sprzeczności interesów Austrji i Rosji, winną jest rozważyć dokładnie, czy nie pragnie wyrządzić Austrji raczej szkody, aniżeli przysługi. W każdym razie chodziłby wyrównanie tylko o czasowe wyrównanie sprzeczności; o tem bowiem, ażeby podział Turcji przeminął bez starć najpoważniejszej natury, wątpić prawie nie można.

Drobiazgi polityczne.

Pester Lloyd pisze, że głównym celem misji jen. Kaulbarsa jest przywrócenie w armji bułgarskiej tego stanu rzeczy, jaki w niej istniał przed rewolucją filipopolską. Innemi słowy, idzie o powrót do Bułgarji rosyjskich oficerów. Na to żądanie regencja i rząd sofijski są już przygotowane i zdecydowane podobno uczynić mu zadość do pewnego stopnia, mianowicie, przystają na powrót oficerów; nie chcą jednak, żeby ministrem wojny był jenerał rosyjski, bo to się okazało bardzo niedogodnem. — Wszelako nie ulega wątpliwości, że Kaulbarsowi uda się przełamać opór regencji.

Tak tedy wszystko, co od 14 miesięcy robili Bułgarzy dla swej niepodległości — ich rewolucja rumelijska, wojna z Serbją, borykanie się dość pomyślne z caratem, wreszcie ofiara z księcia zrobiona — wyjdzie na korzyść Rosji. Obejmie ona teraz w posiadanie nietylko bułgarską, ale i rumelijską armją, przez to, naśladując okrzyk starożytnego wojownika o Alpach, może zawołać: „nie ma Bałkanów!“ — i zbliży się do bram Konstantynopola t. j. do tego celu, który sobie założyła w San Stefańskim traktacie. Chociaż Porta jest teraz mocno zahipnotyzmowana przez carat, jednakże ta dążność jego wprawia ją w niepokój. *Pester Lloyd* utrzymuje, że Porta zaprotestowała przeciw objęciu rumelijskich pułków przez oficerów z Rosji, lecz z Petersburga odpowiedziano jej ironicznie, że na to nie ma rady, a z wymówkami i żalami swemi niech się zwróci do Anglji, która pomogła Bułgarom do przeprowadzenia unji i w ten sposób stworzyła sytuacją, którą teraz Rosja przyjmuje z dobrodziejstwem inwentarza.

Turcja, nierada z takiego przedstawienia rzeczy, gromadzi wojska w Dageadaczu, na rumelijskiej granicy, posyła tam całe pociągi amunicji, Wesselego-baszę przeniosła ze Starej Serbji na głównodowodzącego w Adrjanopolu i robi taką minę, jak żeby na serjo myślała o zajęciu Rumelji z prawa, które jej daje traktat berliński. Ale oczywiście wszystkiego tego nie zrobi.

Korespondent petersburskich *Nowosti* przytacza następujące, wyrzeczone doń słowa Stambułowa: „Rozumiemy zarówno niemożliwość powrotu ks. Aleksandra, jak konieczność zupełnego porozumienia z Rosją. To też wybierzemy jej miłego księcia. Najprzyjemniejszym dla nas byłby ks. Oldenburski, dzielny wojskowy i człowiek bogaty, więc mogący godnie przedstawiać Bułgarję. Za kandydaturą ks. Oldenburskiego przemawiał także przed wyjazdem ks. Aleksander i nawet przyrzekł starać się, żeby Anglja nie protestowała przeciw temu wyborowi. W ogóle zaś ks. Aleksander wypowiadał zdanie, że Bułgarja powinna zupełnie oddać się Rosji“. Wygląda to nieprawdopodobnie.

Z Sofji donoszą, że angielski konsul nakłaniał konsulów Austrji, Francji i Włoch do wspólnej akcji przeciw zjednoczonym zabiegom konsulów rosyjskiego i niemieckiego. Ale konsul francuski stanowczo odrzucił propozycją, dwaj zaś inni odrzekli ni to, ni owo. *

W liście wystosowanym do mera Tuluzy, p. Freycinet zapowiedział swe przybycie do tego miasta we wtorek, 28 b. m., gdzie wypowie wielką polityczno-programową mowę, oczekiwaną oddawna z pewną niecierpliwością nietylko we Francji, ale i w całej Europie.

P. Mohrenheim, bawiący od kilku miesięcy na urlopie ambasador rosyjski w Paryżu, wraca tymi dniami na swój posterunek. Wracają zatem normalne dyplomatyczne stosunki między Francją a Rosją — w nagrodę republice za jej powolną służbę caratowi.

Parlament angielski znowu prowizorycznie załatwił sprawę irlandzką, odrzuciwszy agrarny bill Parnella 297 głosami przeciw 202. W tym billu, noszącym nazwę „tymczasowego,“ albo „przejściowego,“ Parnell żądał, aby ze względu na teraźniejszy nader opłakany stan dzierżawców, którym „grozi nędza kompletna, jeśli nie śmierć głodowa,“ postanowiono było, że każdy dzierżawca, który zapłacił połowę dzierżawnego czynszu, ma prawo zrobić podanie do sądu o zwolnienie go z reszty należytości i aby w takim razie nie egzekwowano z niego drugiej połowy czynszu dopóty, dopóki sądy nie orzekną o jego podaniu. Pisząc o tym billu i o odrzuceniu go, powiada *St. James Gazette*: „Byłoby to po prostu zredukowanie czynszów do połowy, bo sędziowie — jedni pod presją tajnych agentów Narodowej Ligi, inni z irlandzkiego poczucia — stawaliby zawsze po stronie dzierżawców. Byłoby to więc uszczupleniem majątku landlordów, bez ich pozwolenia na to, lecz wprost chyba na mocy prawa, które znaleźć można tylko w socjalistycznym kodeksie. Więc zgoda na to, że niepodobna było przyjąć wniosku Parnella, ale nie godziło się również po prostu odrzucić go jak to uczynił parlament angielski. Na groźbę Irlandczyka Dillona, że Zielona Wyspa znowu wróci do dawnego systemu skrytobójstw, słusznie parlament odpowiedział pogardliwem milczeniem, ale powinien był dobrze się zastanowić nad słowami podsekretarza stanu dla spraw irlandzkich Hichs-Beacha, który rzekł, iż sądząc ze stanu umysłów na Zielonej Wyspie, wypadnie tam znowu zastosować drakoniczne środki represji.“

Przepowiednia Hichs-Beacha wnet się sprawdziła. Dowiedziawszy się, że parlament nic nie przedsięwziął dla zapobieżenia przewidywanej nędzy, Irlandczycy postanowili tłumnie porzucić fermy i zgłosić się do domów przytułku, utrzymywanych kosztem państwa. Kwestja teraz z czego ono utrzyma przez zimę te miljonowe tłumy? Jednocześnie w Belfaście znowu powstały rozruchy i krew się strumieniami polała. Tam w ubiegłą niedzielę policja uwięziła za coś dwóch robotników. Otóż tłumowi przyszło do głowy odbić ich, napadł więc na gmach prefektury. Żołnierze zaparli bramę, zaczął się tedy szturm a gdy on stał się gwałtownym, natenczas konstablerzy z okien wypalili do tłumu. Widok rannych i zabitych rozwścieklił Irlandczyków, rzucili się tedy do szturmu z nową siłą, ale wtedy właśnie przybyło wojsko i zaczęło się płazowanie i bicie kolbami. Starcie było nader gwałtowne, wreszcie panami placu zostali żołnierze i wrócił „spokój“ — smutny spokój!

W tym samym czasie, w Liverpoolu, gdzie dużo irlandzkich robotników, wybuchły rozruchy socjalistyczne. Plakatami, na których ogromnemi literami stało zapytanie: „Czyż umrzecie z głodu, nie mruknąwszy nawet!?“ — zwołano tam zgromadzenie robotniczo-socjalistyczne. Mówcy byli szablonowi i gadanina odbywała się dość spokojnie, kiedy w tem spostrzeżono policjanta w stroju robotniczym. Poczęto więc go boksowaniem wypychać z sali. Powstał rozruch, przeniósł się na ulicę, rozszerzył się w okamgnieniu, jak pożar i skończył się bójką z policją i wojskiem. I tu są ofiary w rannych i zabitych.

Rzymski korespondent *Pol. Corr.* donosi, że zdrowie kardynała Jacobiniego o tyle się polepszyło, iż stały się bezprzedmiotowemi domysły co do jego następcy.

Wydaną w tym miesiącu bullą, Papież zorganizował dyecezje katolickie w Indjach, w których tym sposobem sprawy Kościoła ze stanu misyjnego przechodzą w zwykły, normalny stan. Biskupi indyjscy już więc nie będą *in partibus infidelium*. Na naczelnego organizatora tych dyecezyj odjeżdża monsignor Agliary — a zatem samo przez się upada przypuszczenie, że on pojedzie do Chin, jako nuncjusz papiezki.

W środkowej Azji toczy się teraz zawzięta wojna. Afganistan walczy z chanstwem Badachszańskiem, leżącym między tym emiratem a południowemi Chinami w kierunku po szerokości geograficznej, po długości zaś — między angielską Indją a rosyjskiemi posiadłościami, mianowicie — między okręgiem Peszawarskim a Bucharą. O cóż ta wojna? A oto o co. Anglicy wykryli, że przez Badachszan prowadzi z Indji do posiadłości rosyjskich wygodny wąwóz, którym łatwo dostać się nad Amu-Darją nawet z przenośnymi statkami. Zapragnęli tedy usadowić się w Badachszanie, o czem swego czasu doniósł nasz korespondent londyński. Oczywiście Rosjanie nie mogli na to zezwolić, podnieśli więc kwestją, że Badachszan właściwie do nich należy, bo był w wasalnym stosunku do Buchary, a Buchara teraz jest pod opieką cara. Natenczas Anglicy nakłonili Afganów do wystąpienia z pretensją do Badachszanu, jako również do swej własności wasalnej, chan zaś badachszański odparł wszystkie te pretensje, utrzymując, że jest niezależnym władzcą. Stąd wojna, który tymczasem Buchara, a właściwie Rosja, przypatruje się spokojnie, Anglicy zaś ściągnęli ku granicy wojska, aby w razie potrzeby wesprzeć swych przyjaciół Afganów.

Jednocześnie brat chana bucharskiego zbiegł do Heratu i werbuje tam wojsko, z którem zamierza napaść na Bucharę i zdobyć tron dla siebie.

Korespondencje.

Poznań 23 września.

(Dr. K.) Dnia 30 bm., więc prawie w cztery miesiące po objęciu rządów archidyecezji i po ingresie do archikatedry poznańskiej, ks. arcy-

biskup Dinder odbędzie ingres do archikatedry gnieznieńskiej. Stary gród św. Wojciecha już się przygotowuje do tej uroczystości; zjazd duchowieństwa i obywateli wszystkich stanów będzie bardzo liczny. Od Chwałkowa, dokąd arcybiskup przyjedzie koleją, rozpocznie się uroczysty pochód, w którym weźmie udział delegacja od metropolitalnej kapituły, miejscowe duchowieństwo, parafjanie i przyjezdni. Przed Gnieznem, pod figurą św. Jana Nepomucena, powitają arcybiskupa deputowani od obywatelstwa wiejskiego i miejskiego, dziatwa szkolna i korporacje. Stąd wszyscy przy odgłosie dzwonów, śpiewając „Kto się w opiekę" udadzą się do archikatedry. Po ingresie odbędą się w pałacu reprezentacje, a podczas całej uroczystości porządek będzie utrzymywała obywatelska straż honorowa.

Tę uroczystość miłą nam, bo katolicką i przeważnie polską, wyprzedziła inna, niemiecko-protestancka, odbyta z wielką pompą, jakby jakiś akt zwycięztwa politycznego, czem ona, niestety, jest rzeczywiście. Było to poświęcenie w Poznaniu nowej kirchy ewangielickiej w obecności naczelnego prezesa prowincji hr. Zedlitz-Trützschlera i najwyższych dygnitarzy wojskowych i cywilnych. Kościół ten jest już piątym ewangelickim w Poznaniu, dawnej stolicy prymasa polskiego, a katolicki w tym czasie nie przybył ani jeden, chociaż tyle prawią o agitacji polsko-katolickiej.

Obecnie ewangielicy mają stosunkowo więcej świątyń aniżeli katolicy, kościołów katolickich jest bowiem mało co więcej nad dwa razy tyle, co ewangielickich, a ludności katolickiej prawie trzy razy tyle, co ewangielickiej. Poznań liczy obecnie 69.000 mieszkańców, między tymi jest 32.000 Polaków, 29.000 Niemców i 8000 żydów. Polacy prawie wszyscy są katolikami, z Niemców nieco mniej niż połowa jest również katolikami. Kościół ewangielicki zyskuje w Poznaniu coraz to znaczniejszą większość, tak, że w niedalekiej przyszłości, zwłaszcza, że rząd energicznie do tego dąży, liczba ludności ewangielickiej wyrówna liczbie katolików. Cyfry są najlepszym tego dowodem. W dniu 12 lutego 1793, kiedy Poznań dostał się po raz pierwszy pod panowanie pruskie, liczył on pomiędzy mieszkańcami 7437 katolików-Polaków, 3021 żydów, 1918 luteranów-Niemców i 49 Greków. W owym fatalnym dniu ludność katolicka była zatem sześć razy większą od ewangielickiej — dziś tylko 3 razy. Nietylko w Poznaniu, ale i w innych miastach i wioskach budują kościoły ewangielickie a rząd nie szczędzi pieniędzy, byle tylko zewnętrzną postać tych gmachów przewyższała pięknością swą kościoły katolickie. Pod względem struktury, są to jednak płody poronione, stawiane podług jednego i tego samego niemal modelu na jedno kopyto, a wszystkie przypominają nowe gmachy pocztowe, sądowe i koszary, które teraz tak licznie budują.

Chłopów i gburów niemieckich już tu czuć w powietrzu — być może, że niezadługo ujrzymy ich, rozdzierających pomiędzy siebie ziemię przodków naszych.

Rząd majątki polskie skupuje, koloniści niezadługo przybędą, subhasta grozi jeszcze wielu majątkom polskim, a my jakoś prawie wcale nie pracujemy nad ratowaniem naszej ziemi. Wypracowano tu nawet statut banku odnośnego, lecz o dalszych pracach jakoś mało słychać. Może to i z drugiej strony dobrze, bo rzecz ta wymaga zastanowienia, by w samym zarodku nie chromała. Zachodzi mianowicie pytanie, w jaki sposób ratować ziemię polską? Czy bankrutującym obywatelom dawać nowe pożyczki? czy dobra ich skupować i sprzedawać innym Polakom, lub niemi administrować na rachunek banku? I jedno i drugie, jak już w jednej z moich korespondencyj wspomniałem, nie przyniosłoby może odpowiednich sukcesów. Najpraktyczniejszą podobno byłoby rzeczą rozparcelowanie dóbr na mniejsze gospodarstwa włościańskie i sprzedawanie ich chłopom naszym. Byłby to sposób na sposób, — na kolonizację niemiecką kolonizacja polska. Ale skąd wziąć takich chłopów? A zresztą obawa zachodzi, czy koloniści polscy odpowiedzą pokładanym w nich nadziejom? Mamy przykłady, że chłop nasz pozostający bez opieki panów polskich, marnieje powoli i traci charakter narodowy. Wszak Pomorze wkutek tego zgermanizowano, wszak lud szląski wskutek tego tak mało polskim się czuł, że nie było tam panów polskich.

Wszystko to są zatem rzeczy, nad któremi należy dobrze się zastanowić; lecz zwlekać nie można, niewolno, bo inaczej będzie zapóźno. W tej sprawie napiszę w tych dniach więcej i będę się starał przedstawić ją w należytem świetle.

Rząd wymyślił nowy, ciekawy w swoim rodzaju szemat, którego odtąd używa stale przy odpowiedziach na zażalenia tych rodziców, których dzieci przerzucono w szkole do odziału niemieckiego, gdzie nie wolno im się uczyć po polsku. „Dzieciom pańskim (lub pani) — tak brzmią odpowiedzi regencyj — słusznie nie pozwoliła władza szkolna uczyć się języka polskiego, ponieważ pan (lub pani) starasz się oderwać je od niemieckiej narodowości." Taką odpowiedź otrzymał przed kilku dniami obywatel Rauhut, Polak; taką samę odpowiedź pokazywał mi obywatel Orwat. — Biedne te dzieci, które rząd w swojej pieczołowitości bierze w obronę przeciw ich własnym rodzicom!

Obraz hr. Szembeka, przedstawiający więzienie ostrowskie w chwili, w której opuścić je ma kardynał Ledóchowski (ranek zimowy 1876), jest teraz wystawiony tu na widok publiczny, a niebawem to płótno zawiezie osobna deputacja do Rzymu jako dar dla ks. kardynała od dawnych jego dyecezjan.

Przyjazny głos.

Dziennik szwajcarski *Züricher Post* dotknął sprawy polskiej z powodu niedawnych napaści *Nordd. Allg. Ztg.* na nasz naród i w obszernym artykule wypowiada o niej swoje zdania. — Parę ustępów z tego artykułu powtórzyć wypada.

„Zapał dla polskiej sprawy — powiada *Züricher Post* — znacznie ostygł w różnych krajach skutkiem zbiegu wielu okoliczności. Zdaleka wszystko przedstawiano sobie w Polsce w świetniejszych barwach niż było w rzeczywistości — zwykły błąd, w jaki popada entuzjazm ludów; poznano dokładniej wewnętrzne waśnie, nurtujące w łonie polskiego społeczeństwa, wreszcie upadek ostatniego powstania zachwiał do szczętu wiarę w siły nieszczęśliwego narodu. — Od chwili objęcia steru polityki niemieckiej przez księcia Bismarka, wrogie prądy owładnęły w Niemczech oficjalnemi sferami, u Francuzów, zwłaszcza za rządów Gambetty, pragnienie przymierza z Rosją wyrugowało spółczucie, poszanowanie prawa i wdzięczność dla Polaków, którzy tylokrotnie mienie, krew i życie poświęcali dla sprawy Francji. Tym sposobem polskie sympatje zamierały, a w miarę tego zaczęto wydrwiwać Polaków."

Szwajcarski dziennik wypowiada jednak w dalszym ciągu głębokie przekonanie, że ani społeczeństwo polskie nie zostanie rozbite pod ciosami, które nań spadają, ani naród polski nie zostanie wytępiony. Zresztą ze względów cywilizacyjnych, zniknięcie Polaków z powierzchni ziemi byłoby ogromną stratą dla Europy. Jeżeli kto inaczej myśli, to dla tego, że ma najfałszywsze o Polakach wyobrażenie.

„W ocenianiu Polaków — pisze *Züricher Post* — popełnia się pospolicie wielki błąd przez robienie im krzywdzącego zarzutu dziejowych błędów. Wątek tych dziejów przerwano wchwili, gdy społeczne stosunki w innych państwach nie były lepsze. Tego się nie bierze w rachubę, lecz rozwój społeczny Polaków ocenia się ze stanowiska zdobyczy bieżącego stulecia i na tej mylnej podstawie potępia sejmy polskie, panowanie szlachty, oraz roni łzy nad nieszczęśliwymi ich poddanymi. Rzućmy okiem na Szwajcarję XVIII stulecia! Cóż się okaże? Czy panowanie szwajcarskich patrycjuszów było łaskawszem od rządów owych panów polskich, między którymi zresztą znajdowali się mężowie na podobieństwo Kościuszki, zdolni do najszlachetniejszych porywów ducha, którzy nietylko dali wolność swym poddanym, ale jeszcze potrafili przelewać krew za wolność innych ludów? — Chłop szwajcarski tak samo marniał w niewoli patrycjuszów, jak chłop polski. Ci, co powstrzymali rozwój polityczny, społeczny i narodowy Polaków, nie mogą dziś oskarżać ich o brak udziału w rozwoju państw europejskich. Zresztą przykład Bułgarji poucza nas, iż naród wykreślony z księgi dziejów szybko się może odrodzić, co zaś do Polaków, to oni w ponurej dobie niewoli nie siedzieli z założonemi rękami, lecz ciężko pracowali i pracują nad pomnożeniem dóbr narodowych.

Gdyby Polska istniała, nie odważyłby się Aleksander III rzucić rękawicy opinji publicznej, nie wymierzyłby Europie policzka, jakim jest ów list do księcia bułgarskiego. — Polska przyjaźna dla Niemiec, oszczędziłaby im upokorzenia, jakiego przez ów list doznały.

Bezpieczeństwo ludów europejskich, najdroższe interesa ludzkości, domagają się przedmurza od rosyjskiego nawału — a tem przedmurzem tylko Polska być może. Wskrześmy Polskę, a będzie ona schroniskiem kultury i wałem ochronnym od północno-wschodniego barbaryzmu."

Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie.

(Dokończenie).

Po pauzie południowej wieczorem o godzinie 6 podjęto na nowo obrady w sali komisyjnej Wydziału krajowego.

P. Włodzimierz Gniewosz wniósł interpelację do Komitetu, co mu wiadomo o projekcie połączenia administracji kolei Karola Ludwika z administracją kolei transwersalnej, co byłoby bardzo szkodliwem dla kraju, gdyby przyszło do skutku. Tyle ofiar poniósł kraj, ażeby monopolowi kolei Karola Ludwika przeciwdziałać linją konkurencyjną — a te ofiary wszystkie miałyby teraz chybić celu, a owszem nawet pomódz monopolowi i kraj całkiem zdać na łaskę i niełaskę kolei Karola Ludwika i jej polityki taryfowej. Interpelant zapytuje, czy Komitet nie mógłby swoim wpływem wywrzeć odpowiedniego nacisku na rząd, ażeby wspomniany zamiar połączenia, o którym chodzą pogłoski, raz na zawsze z porządku dziennego usunięty został.

Dr. Piotr Gross imieniem Komitetu wyjaśnia: Komitet podziela zapatrywania interpelanta o projekcie połączenia, został jednak zapóźno powiadomiony, mianowicie wtedy, kiedy nie było już naszej delegacji we Wiedniu. Komitet od siebie sam nie mógł wnosić żadnej remonstracji, obawiając się, że pozostanie bez skutku. Kolej Karola Ludwika podnosząc zamiar fuzji, musiała przedstawić rządowi warunki dla skarbu państwa korzystne, czy to w drodze umniejszenia dopłat do kolei transwersalnej, czy też w drodze umniejszenia dopłat do gwarantowanych procentów od akcyj kolei Karola Ludwika. Nadto stanąć mogło przeciw nam rezonowanie ministerstwa wojny za jednolitą administracją kolejową dla szybszego transportu wojska. Z drugiej strony jednak nie zapoznawał Komitet bynajmniej, że jest jego obowiązkiem wystąpić w zastępstwie interesów rolników i kraju całego, i czekał do chwili, w której zbierze się w Wiedniu delegacja nasza, która niezawodnie na przedstawienie Komitetu upomni się o interesa kraju.

P. Otton Hausner. Do wyjaśnienia pana Grossa dodaje zadawalniający objaw jednomyślności, jaką w sprawie niniejszej okazali tak reprezentanci rolników jak i innych warstw społeczeństwa. W ankiecie, która zebrała się w sprawie odnowienia traktatu haudlowego z Niemcami i Włochami, gdzie byli obecni delegaci obu Towarzystw rolniczych oraz Izb handlowych i przemysłowych, poruszono także sprawę w mowie będącą i wszyscy jednomyślnie oświadczyli się przeciw projektowi zlania kolei transwersalnej z koleją Karola Ludwika.

Przypomniawszy pokrótce historją upaństwowienia kolei w Austrji i ofiar, które złożono dla idei wyzwolenia się od monopolu, mówca nie wątpi, że jednomyślne oświadczenie się całego kraju przeciw projektowi wspomnianemu, odniesie w Wiedniu pożądany skutek.

P. Struszkiewicz przemawia w tymsamym duchu. Z przykrością konstatuje, że kiedy w kraju dał się słyszeć ogólny głos oburzenia przeciw zamiarowi połączenia obu kolei, wtedy osoba owa, która projekt wspomniany przedłożyć miała, na zarzut, co powie opinja publiczna, odrzekła: *Die öffentliche Meinung in Galizien kaufe ich zu jeder Zeit und zu jeder Stunde!* Osoba ta jest w głównym zarządzie kolei Karola Ludwika. Mówca popiera wniosek, ażeby udać się do delegacji polskiej w Wiedniu, iżby sprawę tę w drodze interpelacji wniosła na porządek dzienny Rady państwa.

Po przemówieniu p. Gniewosza uchwalono jednomyślnie:

1) Ogólne Zgromadzenie galic. Tow. gosp. uznaje myśl oddania administracji kolei transwersalnej pod zarząd kolei Karola Ludwika za niekorzystną dla kraju.

2) Poleca komitetowi ażeby celem zapobieżenia temu przedstawił odpowiednie memoranda tak delegacji polskiej w Wiedniu, jak i c. k. Rządowi,

3) Oddziały Towarzystwa winne wnieść od siebie podobne przedstawienia do delegacji i do Rządu.

Z kolei referował p. Skałkowski o czynnościach komitetu Towarzystwa gosp. w sprawie zawiązania Towarzystwa Ochrony własności ziemskiej.

Dotychczas bardzo mało członków-założycieli przystąpiło z udziałami. Komitet wypracował statuta, które będą przedłożone na walnem zebraniu założycieli i mogą jeszcze uledz zmianie. Potrzeba jednak goretszej agitacji w celu pozyskiwania członków. Pokryto zaledwie 100 udziałów (z tych 50 wziął książę Adam Sapieha). Po powiatach myśl ta znalazła bardzo mało odgłosu — i tylko powiat samborski przystąpił z znaczniejszą liczbą udziałów, bo wziął ich 19, co reprezentuje sumę 3800 zł. Gdy kwota 50.000 zł. będzie zapewniona, będzie można przystąpić do ukonstytuowania Towarzystwa.

W dyskusji zabierali głos pp. Struszkiewicz, Dembowski, Cielecki, Włodz. Gniewosz, Gross, Kraiński, i sprawozdawca, — poczem odrzucono wniosek p. Cieleckiego, żądający ażeby oddziały zajęły się pozyskaniem jak największej liczby

członków dla założyć się mającego Towarzystwa i sprawozdanie swoje przedłożyły do 3 miesięcy. Natomiast przyjęto do wiadomości sprawozdanie komitetu, streszczające się w tem, że sprawa postępuje bardzo powolnym krokiem.

P. Giżowski postawił wniosek naglący, ażeby komitet przez delegatów udał się bezzwłocznie do JE. Namiestnika z prośbą o spowodowanie, u władz przeprowadzających obecnie oszacowanie szkód w powiatach, w których odbyły się manewra wojskowe, takiego *modus procedendi*, ażeby słuszne żądania stron poszkodowanych zostały należycie uwzględnione i szkody wynagradzane w wysokości odpowiadającej rzeczywistej szkodzie.

Wnioskodawca przytoczył, że z powodu postępowania komisyj szacunkowych dają się słyszeć liczne skargi, i w ogóle można powiedzieć, że komisje przyznają wynagrodzenie zaledwie dziesiątej części szkody.

Poparł mówcę p. Czaykowski Władysław, delegat okręgu przemyskiego, oraz pan Rayski, który domagał się wykluczenia wojskowych z komisyj szacunkowych. Członek komitetu p. Breuer zwrócił uwagę, że na odszkodowanie wyznaczony jest ryczałt 6000 zł. i komisje starają się, ażeby w tę sumę wszystkie szkody wcisnąć, zaś p. Gniewosz uważał, że może byłoby stosowne zaraz po wyjeździe Najj. Pana z kraju i po słowach które wyrzekł na odjezdnem, wystepować do p. Namiestnika w imieniu kraju o odszkodowanie; niech się poszkodowani sami poszczególnie upominają.

Uchwalono wniosek p. Giżowskiego, z dodatkiem p. Rayskiego, iżby życzyć należało ażeby w komisjach wojskowych reprezentowane były także władze autonomiczne.

Sprawę licencjonowania buhajów (referat p. Breuera) uznano za niedojrzałą jeszcze i komitet przedstawi dalsze swe czynności w tym przedmiocie na przyszłem zebraniu, zaś co do kwestji zmiany dotychczasowego sposobu sprzedaży klaczy wybrakowanych w Zakładach rządowych, po przemówieniach pp. Gniewosza (jako referenta) Cieleckiego, Henzla i Giżowskiego, uchwalono udać się do komitetu chowu koni przy c. k. Namiestnictwie, ażeby licytacje koni w Zakładach rządowych były dość wcześnie ogłaszane w dziennikach krajowych, co się dotychczas nie dzieje, — i właściciele większi równie jak włościanie są ubiegani przez żydów.

Na tem zamknął zastępca przewodniczącego p. Gross obrady Walnego Zgromadzenia. Książę Sapieha zawezwany telegraficznie do Wiednia, musiał przed końcem obrad opuścić Zgromadzenie.

Z TEATRU.

„Wicek i Wacek" — wyborna, z góry mówimy — komedja Zygmunta Przybylskiego, odznaczona na konkursie warszawskim, otoczona aureolą furory, którą zrobiła w teatrze „Allhambra," robiąc 45 przedstawień z rzędu, pojawiła się wczoraj na naszej scenie, i jak było do przywidzenia, uzyskała najzupełniejsze powodzenie.— W czerwcu czy w lipcu podaliśmy jej treść i rozbiór obszerniejszy, jednocząc szczególnie antitezę tego utworu z komedją Asnyka „Bracia Lerche," antitezą jędrną i zdrową, z naszego rodzimego gruntu poczerpniętą, ożywioną głośnem tętnem naszego serca, okraszoną sympatycznemi barwami narodowego temperamentu, wolną od lirycznego mazgajstwa i brutalnej przesady. — Owe poprzednie obszerniejsze wzmianki uwalniałyby nas poniekąd od ponownego „streszczania treści," ale jest ona tak zdrową, tak dobrze ujętą, że opowiadając raz jeszcze, nie narazimy się na zarzut, iż chcemy robić konkurencję panu Jowialskiemu, i powtarzamy rzeczy aż do przesytu znane. — Przeciwnie, wobec rozkładowego prądu literatury współczesnej, nigdy nie będzie za wiele podnosić, przypominać i powtarzać rzeczy w rdzeni swej zdrowe, utwory powstałe w umyśle jasno, trzeźwo i z humorem pełnego życia na rzeczy patrzącym.

Więc znowu wprowadzamy czytelnika w wiejską zagrodę państwa Żymalskich, poczciwych szlachciców, żyjących, jak dziś wiele, „dobrze sobie," choć z powodu ogólnie złych stosunków ekonomicznych i im na głowie piętrzą się kłopoty finansowe. — Żyją, jak Bóg przykazał, w serdecznej zgodzie z sąsiadami, dzielą się czem mogą, raczą gości i podejmują suto; od czasu do czasu zaś pan Żymalski próbuje to tu, to ówdzie, czy nie uda się gdzie jakim sposobem poratować. — Na karku siedzi mu bowiem spekulant Niemiec, Faust, czyhający na szlachecki dobytek, człek odrażający impertynencją swej zimnej rachuby, tak niezgodnej — niestety — z naszem usposobieniem, z naszą naturą.

Do tego wszystkiego ma jeszcze pan Żymalski synka Edwarda, chłopca o poczciwym gruncie serca, który lubi jednak wesołe towarzystwo miejskich i wielko-stołecznych kompanionów, awanturuje się z nimi, i naturalnie robi długi à conto ojcowskiej, mocno nadszarpanej fortuny. Jest w domu jeszcze i córeczka, Helena, panna na wydaniu, stworzeńko, którego oczy jaśnieją pierwszą niezamąconą pogodą czystego serduszka. W gronie serdecznych sąsiadów pana Żymalskiego jest i poczciwy pan Klepacki, *homo* rzeczywiście poczciwości niezgłębionej, równie niezgłębionej jak jego bezdenna naiwność. Jest on właścicielem nietylko tych dwóch przymiotów, z których jeden jest nader cenny, drugi zaś w dzisiejszym świecie mniejszą przedstawia wartość — ale również właścicielem dwóch synków, wisusów słynnych na całą okolicę z psot i figlów, jakie płatać zdarzy się młodym ludziom z najszlachetniejszego nawet materjału...

Z podniesieniem zasłony trafiamy w domu państwa Żymalskich na chwilę, w której stęsknieni rodzice oczekują powrotu Edwarda z miasta, a pan Klepacki powrotu swych synów z jarmarku w Łowiczu. Młodzi ludzie przybywają i wnoszą w przytłumioną nieco atmosferę sporo świeżego powietrza, humoru i wesołości. Rozgrywają się pyszne sceny. Naprzód stary Klepacki ma do „pogadania" z swymi synkami, którzy umieją jednak poczciwinę rozzbroić zupełnie swą przybraną minką pokory i uległości synowskiej, a nawet wmówić w starego wiele rzeczy, o których się mędrcom nie śniło, tak że piorunujący ojciec i sędzia, staje się w całej swej prostoduszności ostatecznie marjonetką w ręku wisusów. Sceny te ojca z synami są znakomite, podchwycone z życia na gorącym uczynku. Potem sceny Edwarda, proszącego matkę o zapłacenie długu karcianego; z siostrą, która odbywa przegląd jego garderoby i znajduje rozmaite artykuły... konfekcji damskiej, sceny usprawiedliwienia się Edwarda i tłumaczenia naiwnej siostrzyczce, że atłasowy bucik, znaleziony w jego kuferku, należał ongi do słynnej księżniczki Trebizondy; sceny z starą (za pozwoleniem) panną Pauliną są również pysznemi perełkami humoru i dowcipu, co prawda, krzesanego nieco z grubsza, owianego jednak tą niewymuszoną prostotą, która charakteryzuje wesołego „warszawskiego faceta." Na tle tych scen wesołych rozgrywa się jednak poważny dramat. Edward zgrał się, zaciągnął dług na 8000 rs., spekulant Faust wykupił weksle Edwarda i grozi ojcu ruiną. I byłby się tragicznie skończył „złoty sen panicza", gdyby Wacek, hultaj jakich mało, nie był poczuł sierdzistego afektu ku pięknej Helenie. Zabawny ten chłopiec, nieokrzesany, a filut, wyznaje rumieniącej się pannie cały spis grzechów swoich jak na spowiedzi, a czyni to bezwiednie mimowoli, pod wpływem jakiegoś niejasnego, rodzącego się w sercu uczucia. A kiedy dowiaduje się, że jej ojcu grozi ruina majątkowa, dopiero wybucha... Uczucie w nim dojrzewa, on dochodzi do jego świadomości. I hultaj, zawadjaka, od jednego razu zmienia się do niepoznania. Ma szczęście zresztą, i ma poczciwego brata. Wicka, jak on wisusa, który jednak umie nietylko wspólnie figle płatać ale i wspólnie pracować potrafi.

Przy pomocy Wicka, Wacek wydobywa pana Żymalskiego z kłopotów, Fausta usuwa i jako należną nagrodę odbiera rękę Heleny, sprawczyni cudownej metamorfozy jego serca. Z płochego chłopaka robi się poważnym obywatelem. Edward za jego przykładem zrywa także z życiem hulaszczem i oddaje się pracy — i tak wszystko kończy się pomyślnie.

Rzecz jest ogromnie wesoła, a pouczająca, coś w rodzaju tragikomedji o nucie podsłuchanej z życia współczesnego.

Autorowi udała się świetnie kombinacja scen i dobór charakterów; obraz ogólny czyni wrażenie przyjemne, pogodne; chwilami jesteśmy głęboko wstrząśnięci grozą położenia Żymalskich, ale to głębsze wrażenie pokrywa wnet złoty humor Wicka i Wacka. Jednak nie w tem zręcznem zestawieniu sytuacyj, nie w wesołym, dowcipnym djalogu, który zmusza audytorjum co chwila do wybuchów śmiechu, nie w umiejętności utrzymania na scenie ciągłego ruchu dobrze motywowanego, co świadczy o wyobraźni pełnej werwy, nic w tem powiadamy, upatrujemy główną zaletę talentu autora. Zręczności w robocie scenicznej nadaje ćwiczenie i wprawa, dowcipnych ludzi mamy dość i... autorów także, ale autorów scenicznych, psychologów mamy mało, a p. Przybylski złożył swoim „Wackiem" dowód, że jest bystrym spostrzegaczem natury, racjonalnie wnioskującym psychologiem i pełnym talentu autorem, który obserwacje psychologiczne umie przywdziać w wdzięczną szatę poezji dramatycznej.

Przemiana, jaka się odbywa w sercu Wacka pod wpływem Heleny, uwidoczniona jest tak świetnym rysunkiem, że pierwszorzędni mistrzowie techniki scenicznej nie potrzebowaliby tu ścierać ołówka czy to dla dodania, czy ujęcia choćby jednej kreski, lub najskromniejszego tuszu.

Jeśli przypomniemy, cośmy wyżej powiedzieli, że cały utwór owiany jest sympatycznem ciepłem swojskiej atmosfery, że w głębi jego bije myśl zdrowa samopomocy, ratowania się wzajemnego, czyli że tezą jego właściwą jest: „Kochajmy się — nie dajmy się!" — to damy czytelnikowi obraz wszystkich już może zalet, jakiemi odznacza się utwór młodego autora. Plam podobno i na słońcu sporo — my ich w „Wicku i Wacku" wyszukiwać nie będziemy. Jeżeli utwór ten nie jest od wad wolny, to zawsze olbrzymia suma zalet pokrywa te braki, a na konto powodzenia sztuki i sławy autora pozostaje ogromna nadwyżka, którą niniejszem zapisujemy.

Wykonanie na scenie dość się nam podobało. Grały pierwszorzędne siły naszego teatru. P. Żelazowski zrobił Wacka może trochę cięższego od oryginału, ale motywa psychologiczne wyzyskał i uwydatnił z pożądaną precyzją i sumiennością inteligentnego artysty. Wicka grał p. Kwieciński. Nie potrzeba dodawać, że był pysznym lekkoduchem. Pan Frenkiel jako Klepacki miał wiele pola do zużytkowania swej naturalnej *vis comica* i używał do woli. W roli Helenki wolelibyśmy widzieć pannę Pysznik, a nie panią Stachowicz, przechodzącą w *emploi* heroin dramatycznych. Doskonałą starszą panną Pauliną była pani Gostyńska. Inne role spoczywające w ręku pań Cichockiej i Wisłobodzkiej, oraz pp. Hierowskiego (Żymalski), Walewskiego (Edward), Ruszkowskiego (Faust), Wojdałowicza, Szoberta, wypadły bez zarzutu. Wystawa była może za efektowna, za suta, ale niestety nie mamy teatru meiningeńskiego... Publiczność zapełniła teatr szczelnie i bawiła się przewybornie.

(R. P.)

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Wulka tuberska i Majdan zbydniowski, w powiecie tarnobrzeskim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Emila Albrechta z Jarosławia do Lwowa.

† Włodzimierz hr. Borkowski, c. k. podkomorzy, kawaler wielkiego krzyża orderu Franciszka Józefa i orderu żelaznej korony III. klasy, prezes Rady Nadzorczej banku hipotecznego, prezydent Rady Zawiadowczej kolei Karola Ludwika, zmarł wczoraj dnia 24 b. m. o godz. 3 zrana w majętności swej w Rudnikach pod Mościskami.

Ks. Edmund Radziwiłł, który wstępuje do zakonu Benedyktynów, odbędzie — jak donosi *Germania* — tylko wyjątkowo nowicjat w klasztorze belgijskim, zapisany zaś został w poczet członków zakonu w Seckau, znajdującego się w Styrji w powiecie Bruck.

Konwersje. Tow. Kred. Ziemskie podpisało już umowę co do konwersyj z Dolno-Austrjackiem Tow. Eskontowem, występującem w danej sprawie do spółki z bankiem Erlangera z Frankfurtu. Umowa ta według twierdzenia znawców jest o pół procentu korzystniejsza dla dłużników Towarzystwa, aniżeli propozycja Zakładu kredytowego w Wiedniu. Pół procentu czyli 50 ct. na jednym liście, to 300 tysięcy złr. na całej sumie, wynoszącej 60 miljonów O 300.000 złr. taniej więc będzie kosztowała konwersja naszych obywateli.

Plotkarstwo. Skłonność ku plotkarstwu rozwija się niestety coraz więcej w naszej prasie. Dla zrobienia sensacji, dla podniecenia nerwów ogółu, wreszcie nieraz dla reklamy, bawią się pisma w plotki, ale co najgorsza, że w tej zabawie wyprowadzają na targ publiczny poważne społeczne posterunki i nazwiska poważnych politycznych mężów. I tak np. od kilku miesięcy zajmują się one posadą delegata Namiestnictwa w Krakowie. Od roku już wiadomą było rzeczą, że Kazimierz hr. Badeni ma zamiar opuścić posadę rządową, aby służyć krajowi na innem, szerszem polu, gdzie więcej i lepiej mógłby zużytkować swą wielką wiedzę i doświadczenie i swe niepospolite zdolności. Zamiar ten doszedł wreszcie do wiadomości owych pism i zaraz przekształcił się w szereg sensacyjnych telegramów, bo w telegramowej szacie najlepiej wydaje się sensacja. Pojawiać się więc poczęły depesze z Krakowa, donoszące jednego dnia, że hr. Badeni podał się już do dymisji, drugiego dnia, że się nie podał i zostaje na swej posadzie; trzeciego dnia, że wyjechał do Buska, *ergo* ustępuje z posady; czwartego dnia, że bawi w Busku, a zatem niezawodnie myśli zostać na swej posadzie; piątego dnia, że wraca z Buska do Krakowa po swoje rzeczy, przeto już najpewniej w świecie ustąpi; wreszcie szóstego, że przyjechał do Krakowa i przechadza się po plantach, zatem niestety ustąpić z posady nie myśli. Tak minął tydzień. W następnym, aby spotęgować sensację, należało obmyśleć następcę dla niego. Więc wprowadzono w grę p. Fedorowicza, starostę w Rzeszowie. I mieliśmy znowu szereg głęboko obmyślanych depesz, zawiadamiających kraj o tem, że p. Fedorowicz najął w Krakowie stajnię dla swych koni, a więc zostanie następcą hr. Badeniego; nazajutrz, że sprowadził tapicerów i urządza sobie pomieszkanie w Rze-

szowie, a więc nie zostanie przeniesiony do Krakowa i t. d. Zaznaczamy, że to są wszystko autentyczne kopje owych depesz i moglibyśmy wykazać numera *Dziennika Polskiego*, *Kurjera Lwowskiego* i *Nowej Reformy*, w których rozstawionemi czcionkami wydrukowane były te tak ważne polityczne wiadomości.

Tak bawiono się czas jakiś. Nakoniec sytuacja zaczęła się wyklarowywać. *Dziennik Polski* otrzymał depeszę, która dopiero pokazała światu, jak głęboko rozgałęzione są stosunki tego pisma. Oto dowiedzieliśmy się z niej, że korespondent tego pisma widział, jak służba hr. Badeniego zdawała na dworcu kilka kufrów i pak. Teraz już tak dalece nikt wątpić nie mógł, iż hr. Badeni ustąpi, iż jedno z pism powitało *anticipando* p. Fedorowicza na nowej posadzie, a drugie doniosło, że „pewien młody poseł, należący do jednej z najsympatyczniejszych w kraju rodzin" — to znaczy Tadeusz hr. Dzieduszycki — zajmie krakowski posterunek. Równocześnie, znowu żeby spotęgować sensację, zabawiło się w ploteczkę że nastąpi mnóstwo innych zmian, aż do najwyższych posterunków. Jak daleko pójdzie ta skłonność ku ploteczce — nie wiemy. Ale to wiemy, że taką zabawką nie przynosi się ani pożytku krajowi, ani wzmacnia się dyscypliny w hierarchji urzędniczej, ani się kształci smaku politycznego u swych czytelników, a za to dużo tworzy się kwasów, nieporozumień i starć osobistych.

Bohdan Chmielnicki. O tym obrazie mistrza Matejki, o którym pisaliśmy wczoraj, podaje *Czas* następujące sprawozdanie:

Bohdan Chmielnicki łamiąc ciągle wszelkie traktaty i umowy to z Rzecząpospolitą polską, to z Tatarami, chwycił się w końcu ostatecznego już środka: poddania się z całym krajem pod opiekę Rosji, mniemając zapewne, że z pod Rosji także będzie mógł się wykręcić, lub się jej sprzeniewierzyć! Jakkolwiek więc historycy rosyjscy przechwalają się dziś bardzo z tego poskromienia Chmielnickiego, a nawet widzą w niem wielki tryumf dla Rosji, tak że w obecnych czasach stawiają temuż hetmanowi pomnik w Kijowie, z tem wszystkiem jednak nowsze historyczne źródła rosyjskie wyjaśniają ten ważny wypadek nieco inaczej.

Rosja dowiedziawszy się o postanowieniu Chmielnickiego, wysyła do Perejasławia za Dnieprem poselstwo swoje, a mianowicie: Namiestnika Twerskiego Wasyla Buturlina, okolicznego namiestnika Muromskiego Alferiewa, Dumnego Diaka Łariona Łopuchina i Hawryła Łopuchina, w towarzystwie duchownych: kazańskiego archimandryty Prochora, Rozdeżtweńskiego Protopopa Arsenija, popów, diakonów, którym wręczono nawet w Moskwie osobny obraz Pana Jezusa, przeznaczony do przysięgi w Perejasławiu. Charakterystyczną więc jest rzeczą, iż Rosja nie uznając malowania obrazów na Ukrainie za religijne ważne, wysyła z Moskwy osobny swój rosyjski obraz, czyli ikonę!

Poselstwo więc z Moskwy przybywszy do Perejasławia przyjętem zostało przez dostojników kozackich: Iwana Wyhowskiego pisarza, pułkownika Teterę, Timoszka Chmielnickiego, Zołotareńkę, Protopopa Grzegorza i t. d. Najważniejszej jednak osoby samego Chmielnickiego Bohdana nie było w mieście; dziesięć dni prawie czekali go wszyscy, lecz hetman przeczuwając zapewne całą grozę następstwa z tego, nie chciał się zjawić. Nie mogąc wszakże dłużej zwlekać z obawy przed carem, zostawia swą żonę w Czehrynie, przybywa do Perejasławia i płacząc, oraz smucąc się, przysięgę Rosji wykonał, tak bowiem mówią nowsze historyczne odkrycia! Obraz więc Matejki przedstawia cerkiew w Perejasławiu, obraz Pana Jezusa przywieziony z Moskwy, przed którym płaczący hetman Kozaków Bohdan Chmielnicki wykonuje przysięgę Rosji.

Poseł rosyjski Buturlin daje mu buławę w imieniu cara; drugi poseł Alferiew siedząc trzyma worki z rublami dla rozdania dostojnikom kozackim; inni płaszcz, ferezję, czapkę i chorągiew trzymają dla wręczenia ich potem hetmanowi.

Chmielnicki więc, jak się to widzi na obrazie, po dokonaniu z płaczem i smutkiem przysięgi Rosji, nie spodziewał się tak rychło może, że wnet potem z największym pośpiechem taż sama Rosja zabierze Kijów i okoliczne zamki, iż wszędzie zapełni swem licznem wojskiem załogi na Ukrainie i że od tej chwili istnienie Rusi wymazanem zostanie z karty Europy, lecz tak się stało!

Samobójstwo. Profesor gimnazjalny ze Lwowa, Emil Wintoniak, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, d. 19 b. m., bawiąc na wsi w Bużku, w powiecie złoczowskim.

W Lutowiskach otwartą została stacja telegrafu, połączona z urzędem pocztowym, z ograniczoną służbą dzienną.

Groźba. Rewizor policji tutejszej i tajny ajent, p. T., otrzymał wczoraj list bezimienny, noszący stampilję „Komitet wykonawczy", którego autor grozi panu T. śmiercią i doradza przygotować się na nią i „wyspowiadać" w przeciągu dni ośmiu. Pan T. fungował swego czasu z ramienia dyrekcji policji jako reprezentant władzy przy pogrzebie Żukowicza, i był świadkiem w procesie, który prokuratorja państwa wytoczyła panu Alfonsowi Stwiertni, jednemu z mówców pogrzebowych z powodu rozmaitych zdań nad grobem wygłoszonych. Pan Stwiertnia został skazany na miesiąc aresztu i w tych dniach zawezwany do odsiadywania kary. Autor wspomnianego listu opiera się na tym fakcie i przypisując panu T., iż jego zeznania były głównym powodem zasądzenia pana Stwierni, grozi mu śmiercią. List pisany jest wyrobionym charakterem, kaligraficznie, zawiera jednak popełnione z umysłu, co od razu w oczy wpada, usterki gramatykalne i ortograficzne. O ile nam wiadomo, śledztwo za autorem, względnie za owym komitetem wykonawczym, zostało wdrożone.

Towarzystwo tatrzańskie. Na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa tatrzańskiego, z dnia b. m. załatwiono następujące sprawy: 1) uchwalono zbudować suszarnię przy szkole snycerstwa w Zakopanem, według planu p. Kallaya, architekta i nauczyciela tejże szkoły. P. minister wyznań i oświecenia zatwierdziwszy powyższy plan, udzieli Towarzystwu na te budowę 300 zł. zapomogi z funduszów państwowych, pod warunkiem, że budowa przez Towarzystwo tatrzańskie własnym kosztem będzie prowadzona; 2) uchwalono na wniosek dra Wierzejskiego zakupić do muzeum tatrzańskiego w Zakopanem płaskorzeźbę Tatr, wykonaną przez p. Wolgmera z Łobzowa; 3) mianowano drugim strażnikiem tatrzańskim Bartłomieja Obrochtę; 4) postanowiono w najbliższej przyszłości wybudować w dolinie Kościeliskiej pod Ornakiem schronisko; 5) przyjęto do grona Towarzystwa 96 nowych członków; 6) uchwalono na wniosek ks. Sobierajskiego, złożyć podziękowanie wiceprezesowi Towarzystwa drowi Wład. Markiewiczowi, tudzież panu Waleremu Eljaszowi, za gorliwe dopilnowanie robót, wykonanych b. r. w Tatrach, a uchwalonych przez Wydział; 7) dostanowiono na wniosek profesora Świerza udać się do starostwa powiatowego w Nowym Targu w sprawie ochrony szaroty alpejskiej (graphalium leontopodium) od wyniszczenia; 8) na wniosek pana Eljasza, uchwalono na Rysach od polskiej strony osadzać w kilku miejscach żelazne klamry.

Długowieczność. Od jednej z czytelniczek naszych otrzymujemy następującą wiadomość:

Dnia 14 mb. na Podolu, we wsi Kuryłówce (w majątku p. Orłowskiego) zmarła zacna bardzo i sędziwa hrabianka Zofja Sierakowska, panna licząca lat 120, siostra jenerała Sierakowskiego.

Pamiętała ona wybornie czasy Księstwa Warszawskiego, znała księcia Józefa Poniatowskiego i wiele innych znakomitości współczesnych, o których opowiadała tem chętniej, że dzieje epoki ubiegłej stokroć mocniej wyryły się w jej pamięci niż to, co się w ciągu lat ostatnich działo.

Wiek staruszki był zagadką dla wszystkich, w wigilję śmierci sama ona rozstrzygnęła tę kwestję, opowiadając, że była ochrzczona w jedenastym roku życia przez biskupa Sierakowskiego, i że ma już lat sto dwadzieścia.

Mały Fejleton.

High-life.

(Dokończenie).

Wetterstein przebył mnóstwo miłostek. Ale mu tego nie dosyć. Więc myśląc już o małżeństwie z Gertrudą, wikła się dalej; zawiązuje nowy stosunek z idealnie piękną hrabiną Isi Thun. Isi jestto nader miła figurka, a jej siostra Cari hr. Hohenberg stanowi wyborne pendant do niej. Obie damy cieszą się dobrą sławą, bo też jako osoby surowych obyczajów zasługują na to. A jednak różnica między niemi wielka. Cari jest i pozostanie bez zarzutu, bo nie ma serca, a tylko urodę, wspaniałość i wysoką pozycję towarzyską. Co najwyżej pozwala ona ubóstwiać siebie platonicznie staremu i chorowitemu księciu Emilowi, który dlatego, ażeby się wyróżnić spomiędzy ludzi swej warstwy, spędza cztery godziny dziennie nad książkami.

Obok tej zimnej jasnowłosej Cari jakże odmiennie przedstawia się ognista brunetka Isi. Oczywiście tak łatwo, jak to sobie przedstawiał Wetterstein, nie stanie się ona nowym jego trofeem zwycięstwa. Piękna pani postanowiła bronić się do upadłego, mimo że książę bardzo przypadł jej do gustu, i mimo że mąż prowadzi życie wyuzdane, godne tego, aby się żona pomściła na nim. Pani baronowa Suttner przedstawia arystokratyczne małżeństwo jako wytwór konwenjonalności; szczęście trwa w najlepszym razie czas krótki. Arystokracja musi staczać walki z rywalkami niższemi urodzeniem, których powaby tak silnie usidlają mężczyzn. Arystokratycznej rodzinie brakuje ciepłych promieni małżeńskiej miłości.

Hrabina Isi miałaby tedy wszelkie powody do pomszczenia się na awanturniczym swym mężu. Ale szlachetne serca niewieście znają jeszcze inny hamulec. Zalotom Wettersteina nie można wróżyć zwycięstwa. To też książę postanawia stosunek zerwać i zawiadamia Isę o swych zaręczynach z Gertudą. W budowę zasad Isy pada pierwsza złowieszcza iskra. Ale książę oświadcza, że gotów jest zaniechać swych planów co do Gertrudy, pod warunkiem, że Isi go wysłucha, i choć hrabina chłodno odtrąca donżuana, Wetterstein wie jednak, że gdzie iskra znalazła żer dla siebie, tam musi wybuchnąć niszczący pożar. Czeka przeto na chwilę tego wybuchu i odgrywa przed oczyma czytelnika iście bezwstydną rolę. Gertruda jest z początku nad wszelki wyraz szczęśliwa. Zostawszy narzeczoną Wettersteina, wyobraża sobie, że to życie jest rajem. Biedaczka marzy o wzajemności, podczas gdy Wetterstein dalej brnie w stosunku z Isi i zaspokaja narzeczoną ledwie skąpemi okruchami uprzejmości.

Rozkosznie bolesny był stan narzeczeństwa dla Gertrudy. Kochała całem nieskażonem sercem i liczyła na wzajemność, mimo że jej nie doznawała. Wetterstein bawił w tym czasie zwykle zdaleka od niej. Na długi czas wyjechał nawet do Paryża, gdzie codziennie szukał rozrywki w towarzystwie hrabiny Cari i Isi.

Opisując Paryż i tameczne towarzystwo, autorka umie należycie wyzyskać ten zajmujący fakt psychologiczny, iż austrjacka arystokracja czuje się swobodną tylko w własnem kole. W Nicei i Paryżu, dokąd zjeżdża arystokracja z całego świata, jakby na wystawę, bywa austrjackie towarzystwo podejrzliwe, skrępowane.

Sposób, w jaki i tacy Wettersteinowie zwykli cel swój osiągać, charakteryzuje baronowa Suttner w pewnej bardzo śmiałej scenie. Wetterstein sądzi nie bez powodu, że Isi jest mu przychylną. Bawiąc w Paryżu, pisze tedy do niej liścik z prośbą, aby go tam a tam raczyła odwiedzić. Przekonany, że hrabina nie odmówi, każe miejsce schadzki urządzić bardzo wykwintnie. Ale spotyka go zawód.

Donżuan otrzymuje bilecik z następującą kategoryczną odpowiedzią:

„Jeśli jest anioł, który wciąga w księgę bezczelność synów ludzkich, to dzisiaj miał on wiele do roboty. — I."

Po tej porażce Wetterstein postanawia przyspieszyć swoje wesele z Gertrudą. Udaje się tedy na kilka tygodni do narzeczonej, która teraz sądzi, iż stanęła już u zenitu szczęścia. Do książęcej siedziby, gdzie się ma odbyć wesele, przybywa także Cari i Isi. Książę kultywuje znowu — tym razem niemal w oczach narzeczonej — swój stosunek z Isą.

Nadobna pani jest tak wspaniałomyślna, iż obiera Gertrudę za swą przyjaciółkę i przysięga sobie w duchu, iż nie będzie nigdy przeszkodą do jej szczęścia. Mimo to Gertruda wpada na podejrzenie, iż ta kobieta musiała wykraść jej serce narzeczonego, a od tej chwili akcja zbliża się już szybko do tragicznego końca.

Fatum gna każdego donżuana do zguby. Wetterstein także nie ujdzie przeznaczenia. Mieszkając z Isą w jednym i tym samym zamku, wchodzi raz o zmroku do jej pokoju, aby piękną panią pożegnać. Niezawodnie winne temu osobliwe wrażenia i zwodniczy półzmrok, jeśli Wetterstein w przeddzień swego wesela wyznaje miłość innej kobiecie, a nie Gertrudzie i jeśli ta inna kobieta mimo swych zasad, mimo przyjaźni dla Gertrudy bezsilna pada na pierś ukochanego prześladowcy, pozwalając na skradzenie sobie pocałunku. Ale nagły okrzyk przerywa już zaraz w początku te niedozwolone pieszczoty; Gertruda weszła do pokoju swej przyjaciółki i mimowoli jest świadkiem sceny, wobec której cały jej raj wyśniony rozpada się w gruzy.

Gertruda nie pokochała pozycji towarzyskiej, ani bogactwa Wettersteina, jeno jego samego; teraz nagłym ciosem dotknięta, musi zebrać wszystkie siły, aby powiedzieć, że zwraca mu dane słowo. Perswazje i zaklęcia ze strony krewnych i fałszywej przyjaciółki nie zmienią jej postanowienia...

Gertruda popadła w ciężką chorobę, a uwolniony od wszelkiego przymusu Wetterstein puszcza teraz całkowicie wodze swej namiętności. Pocałunek skradziony w przeddzień wesela, był pieczęcią nowego stosunku. Isi nie może mu się oprzeć; jej zasady runęły pod naciskiem szału. Pada ofiarą raczej swej próżności, niż serca. Miejsce cnoty zajął u niej teraz pozór, owo bożyszcze zepsucia. Uczucie przeszło zwykłe fazy. Wetterstein musiał w końcu pomyśleć o żeniaczce, a dobrotliwa Isi na wiadomość, że Gertruda, jeszcze ciągle zakochana w Wettersteinie, zamyśla iść do klasztoru, a jemu radzi, aby do niej powrócił. Przedtem jednak uprasza sobie książę jeszcze ostatnie *rendez-vous*, na które Isi zezwala bez namysłu, ale nie bez pewnej nieokreślonej trwogi. Aby salwować pozór, umawiają się oboje, iż Isi na bal maskowy przybędzie w takim to a takim kostjumie, i że już później Wetterstein niespostrzeżenie zabierze ze sobą. Plan został też wykonany. Isi okazuje się zamaskowana na balu; wszyscy uważają ją, jako pewną tancerkę, kochankę hrabiego Thuna. Wetterstein uprowadza hrabinę do siebie, aby zakosztować rozkoszy i goryczy ostatniego pożegnania. Tymczasem zjawia się na balu hr. Thun. Powiadają mu, jako Wetterstein uprowadził jego

Zwłoki śp. Zofji złożone zostały na cmentarzu parafjalnym w Chmielniku, gdzie przed dwudziestu przeszło laty pochowaną została rodzona jej siostra hr. Justyna Sierakowska, zmarła w wieku bardzo sędziwym.

Na nieustającą wystawę zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (przy placu św. Ducha l. 10) nadesłane zostały z Krakowa następujące olejne obrazy:

Loefflera Leopolda „Zgon Czarnieckiego“, Łuskiny Włodzimierza „Panna de Cazette“, Suchodolskiego „Anachoreta“, Trojanowskiego „Arab“.

Medal pamiątkowy ofiarowany Adamowi ks. Sapieże przez Towarzystwo gospodarskie, modelował z natury pan Leonard Marconi, artysta rzeźbiarz, przy politechnice lwowskiej.

Pożar zniszczył dnia 19 b. m. wszystkie zabudowania gospodarskie i zapasy zboża na obszarze dworskim w Switarzowie, w powiecie sokalskim. Właściciel p. Tadeusz Kownacki poniósł stratę w kwocie 49.320 zł.; tylko budynki były zaasekurowane na 14.000 zł. Przyczyną pożaru zdaje się być zbrodnicze podpalenie. — W Studzinie, w powiecie łańcuckim, zniszczył pożar cały ruchomy i nieruchomy majątek W. Fludy; w płomieniach zginęły dwie sztuki bydła i dwie sztuki nierogacizny; pożar wzniecił 4 letni syn poszkodowanego, bawiąc się zapałkami. — W Krośnie spłonął dom L. Świetnickiego; ogień został prawdopodobnie podłożony przez obłąkanego Joachima Potocznego. — W Zgłobiu, w powiecie rzeszowskim, zniszczył pożar dach na niedokończonym jeszcze domu J. Guzika, tudzież znajdujące się na strychu zapasy zboża. — W przysiołku Gruszka ad Batiatycze, w powiecie żółkiewskim, zniszczył pożar budynki mieszkalne i gospodarskie, tudzież zapasy zboża 7 gospodarzy.

Żydzi na Litwie. O gubernji kowieńskiej czytamy w *Prawit. Wiestniku* (Nr. 194) między innemi, co następuje: „Obecnie w gubernji kowieńskiej — prawosławnych jest 23.000, niemal miljon Litwinów-katolików, i niespełna 800.000 żydów. Nie do uwierzenia, żeby było tyle żydów, a jednak podane w *Prawitelstwiennym Wiestniku!*

Z Kijowa nam donoszą, że temi dniami zawarty tam został związek małżeński pomiędzy panną Władysławą Wierzbicką, córką Bolesława i Anieli z Kownackich, a p. Michałem hr. Łubieńskim, synem hr. Tomasza i Adelaidy z Łempickich. Obrządku dokonał ks. Zygmunt hr. Łubieński, brat pana młodego. Do ołtarza prowadzili pannę młodą Edward br. Taube i Witold Janusz Stankiewicz, kuzyn panny młodej, a pana młodego panny: Janina Krzyżanowska, kuzynka panny młodej i Janina Różycka. Od ołtarza prowadzili pannę młodą pp. Zygmunt Krzyżanowski i Henryk hr. Łubieński, a pana młodego panie: z Wierzbickich Krzyżanowska, ciotka panny młodej i z Wierzbickich Rumszewiczowa, siostra panny młodej. Zabawa weselna w domu rodziców panny młodej przeciągnęła się do białego dnia.

Z Rzeszowa nam piszą: Z całem zaufaniem, że w obec wszelakich niebezpieczeństw nam grożących czuwają nad nami odpowiednie władze, patrzymy spokojnie na zbliżające się np. niebezpieczeństwa: cholery. Cóż, kiedy najczęściej bywamy w naszem zaufaniu zawiedzeni. Nie mówię tylko o Rzeszowie. Pomimo władz bezpieczeństwa, walą się kamienica, psy chodzą bez kagańców, nieczystości wszędzie pełno i t. p. Nieznośnie czuć daje się mieszkańcom Rzeszowa potok Mikoszka płynący środkiem miasta, a właściwie otwarty kanał, do którego zbiegają się wszystkie kanały z nadbrzeżnych domów. Pokrywanie tego kanału odbywa się bardzo powoli, po kilku latach przerwy pokryto go znowu tego lata na długość zaledwie kilkunastu kroków. W mieście zamieszkałem w większej połowie przez naszych Polaków mojżeszowego wyznania, z których każdy dba i widzi tylko siebie, a którego ogół i przyszłość kraju nic nie obchodzi, trzeba walczyć z wszelkiemi trudnościami i zdobywać, wydzierać każdą pozycję. Nie zajmowałem się nigdy sprawami publicznemi, ale śmiem postawić pytanie, czy nie możnaby złemu w ten sposób zaradzić — ażeby wychodki w ten sposób urządzić, iżby nieczystości przysypywane były ciągle śmieciami i innemi odpadkami z domów — jak np. popiołem, a po wierzchu ziemią, jako najlepszym środkiem desinfekcyjnym. Urządzane w ten sposób wychodki opisuje Encyklopedja rolnicza. Przy obecnem poszukiwaniu włościan za nawozem, nie byłoby kłopotu z pozbyciem się takiego nawozu z domów. Magistrat w połączeniu z Radą powiatową mógłby w tem pośredniczyć; np. utworzona z kilkunastu gospodarzy spółka, mogłaby dostarczyć robotników i ziemi do zasypywania, zabierając potem sobie za to nawóz za darmo. Później, gdyby się obie strony rozpatrzyły, możeby właściciele domów mogli z tego korzyść jaką odnosić. Przerobienie odpowiednio wychodków nie kosztowałoby wiele, a na przyszłość, powinienby magistrat czuwać, żeby wychodki w ten sposób były budowane, ażeby łatwy był z nich wywóz. W takim nawozie pomieściłaby się także pewna ilość innych wypłuczyn z domów. Przemysł rolniczy, jedyny w naszym kraju, zyskałby poparcie, — w własnym interesie nasi Polacy mojżeszowego wyznania, niepowinniby temu w Radzie miejskiej przeszkód stawiać, — bo jak wszystko upadnie to i pijawki, nie będą miały co wysysać.

„Figaro“ o dwóch cesarzach. *Figaro* zamieszcza artykuł z powodu manewrów rosyjskich i austrjackich, porównuje stanowisko dwóch cesarzów, przycina carowi Aleksandrowi — i zapowiada możliwość wojny.

„Z dzisiejszej i g r a s z k i wojennej — powiada *Figaro* — może bardzo łatwo przyjść do wojny prawdziwej — a wtenczas nie trudno zrozumieć, po czyjej stronie będzie przewaga. Car Aleksander III. podróżuje jak gdyby uciekał, podczas gdy cesarz Franciszek Józef przebiega kraje swoje nie jako zdobywca, lecz jako oswobodziciel. Car Aleksander nie pozwala się nikomu zbliżać do swego dostojnego majestatu, jego powiernicy nie przypuszczają nikogo, ktoby się chciał przybliżyć do cara — Franciszek Józef przechadza się po ulicach miast galicyjskich pieszo i bywa uroczyście przyjmowany, dokąd przybędzie.

Nie trudno sobie wytłómaczyć, skąd pochodzi ta różnica: Cara się boją, cesarza Franciszka kochają poddani!

Oto cała tajemnica!

Podczas kiedy cała szlachta polska w Galicji przybywa, aby powitać i uczcić cesarza austrjackiego — przed carem uciekają wszyscy, nawet ci, którzy mu dawają gościnę!

Nie jestże to rzecz ciekawa, że w Galicji wszyscy gotowi się rzucić do nóg cesarzowi? — podczas gdy Potoccy, mający przyjmować cara w swym domu, opuszczają go wszyscy, nie zostawiając nikogo, coby robił honory domu carowi i jego świcie?

Nie jestże to widoczne potępienie polityki wcale niepolitycznej i niebardzo pocieszającej na przypadek, gdyby Austrja miała się zwrócić przeciw Rosji?!

Dwie armje, rosyjska i austrjacka mogłyby się dziś bardzo łatwo zwrócić przeciw sobie — i wierzcie mi, mogłyby bardzo pokrzyżować rachuby księcia Bismarka i lorda Salisburego. Dziś nie kto inny, jak Austrja dzierży w swem ręku losy pokoju.

Niech cesarz Franciszek Józef tylko skinie ręką, a w całej Europie podniosą się płomienie wojny.

Żelazny kanclerz czuje, iż nie jest już panem Europy, i że inny mąż zajął jego miejsce — a wszystkie idee Bismarka rozbiłyby się w puch, gdyby cesarz austrjacki zwrócił swą armią na Warszawę....“

Figaro dodaje tajemniczo:

C'est chose fort possible et plus que probable. (Jest to bardzo możebne i więcej niż prawdopodobne).

Damy polskie — przebywające w Rzymie — przygotowały własnemi rękoma piękny dywan dla Ojca św. z powodu jego jubileuszu. Wspaniałe to dzieło sztuki wystawione zostanie na widok publiczny.

Korespondencja od administracji. *WPan F. w Skałacie.* Stosownie do przepisów pocztowych ma prawo każdy prenumerator *bezpłatnie* reklamować o ten numer pisma, który rąk jego nie doszedł. W tym celu należy wziąć ćwiartkę papieru, napisać który numer pisma nie doszedł, złożyć we dwoje, zaadresować, na adresie dodać wyraz „Reklamacja“ i odesłać do tego urzędu pocztowego, za pośrednictwem którego otrzymuje się pismo. Jeżeli w samej rzeczy urząd pocztowy nie doręczył prenumeratorowi tego numeru, natenczas odeszle owę reklamację do administracji pisma i prenumerator otrzyma nowy egzemplarz. — Żadnych więc kosztów prenumerator nie ponosi.

Administracja zaś każdą taką reklamację natychmiast uwzględnia, bo w poświadczeniu urzędu pocztowego ma dowód, że w istocie gdzieś w drodze numer zaginął a nie został przy czytaniu podarty, lub pożyczony komuś, lub zatracony przez służącego, który chodził na pocztę. Gdyż trzeba Panu wiedzieć, że pod tym względem dzieją się bardzo często nadużycia, i że, zwłaszcza po wsiach, znaczna część zatraconych numerów spada na karb tych osób, które posyłane bywają na pocztę po odbiór gazet.— Mówimy to na podstawie kilkakrotnych dochodzeń.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: cztery srebrne widelce, znaczone literami N. J., i sześć łyżek z chińskiego szebra, znaczonych literami W. J; czarną portmonetkę z kwotą 5 zł. i z certyfikatem zniżonej ceny jazdy koleją ze Lwowa do Krakowa, opiewającym dla p. Wilhelma Windsor; dwa pledy, jeden ciemno brązowy himalaja, a drugi angielski, brązowy w żółte pasy; dwie srebrne łyżeczki, z których jedna była znaczona literami A. S.

Z g u b i o n o: żółtą sakiewkę w kształcie tabakierki z płaską szeroką ślubną obrączką złotą, znaczoną M. Juin 1886; zastawniczą kartkę banku ruskiego z 21 mb. do l. 18334 na złoty damski zegarek za 10 zł. zastawiony.

Z n a l e z i o n o: rezolucję sądową z załącznikami, Ołeksy Osadcy.

Z a k w e s t j o n o w a n o: siwą bundę, którą miał znaleść rolnik Mikojaj Oplija z Kocurowa na gościńcu.

P i e s l e g a w i e c, jasnożółtej maści z białą strzałką na głowie — bez marki i obroży — zbłąkany, znajduje się na Podzamczu u inżyniera, pana Ostrowskiego.

Część ekonomiczna.

W sprawie składów zbożowych. Załatwiając sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o petycjach obudwu Towarzystw rolniczych, i konferencji handlowej, odbytej podczas zeszłorocznego targu zbożowego, w sprawie założenia składów zbożowych, uchwalił Sejm między innemi polecenie do Wydziału krajowego, aby tenże wszedł w rokowania z Bankiem krajowym i przedsięwziął, co należy, celem wprowadzenia jak najrychlej w życie publicznych składów z prawem wydawania listów składowych (warrants) na podstawie rozporządzenia ministerjalnego z dnia 10. czerwca 1886. W razie potrzeby zasiłku z funduszu krajowego — opiewa dalej wspomniana uchwała — lub w razie potrzeby gwarancji ze strony kraju, ma Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi odpowiednie wnioski na najbliższej sesji.

W wykonaniu powyższego polecenia, wezwał Wydział krajowy dyrekcję Banku krajowego, aby wzięła pod rozwagę, czy, ewentualnie pod jakiemi warunkami Bank mógłby wziąć na siebie utworzenie takich składów z prawem wydawania listów. Atoli dyrekcja Banku krajowego oświadczyła, iż jej zdaniem nie byłoby ani pożądanem, ani właściwem, aby ta sama instytucja, któraby wydawała warranty, która zatem powinnaby stać na straży interesów właściciela złożonego na składzie towaru, była zarazem jego wierzycielem. Natomiast jednak oświadczyła dyrekcja gotowość lombardowania w Banku krajowym warrantów, gdyby jaka instytucja lub fundusz krajowy składy zbożowe własnym nakładem w życie wprowadził. Sejm krajowy jednak, jakkolwiek polecił Wydziałowi krajowemu przedsięwziąć, co należy, celem wprowadzenia w życie publicznych składów zbożowych, nie miał na myśli, jak to z powyższej uchwały widocznem jest, tworzyć składów kosztem funduszu krajowego. Wobec takiego stanu rzeczy, odniósł się Wydział krajowy do obu Towarzystw rolniczych i do magistratów Lwowa i Krakowa z oznajmieniem, że gotów jest usilnie poprzeć tych, względnie te instytucje, któreby w założeniu składów publicznych wzięły inicjatywę. Zawiadomiony o tem przez komitet galicyjskiego Towarzystwa rolniczego tutejszy Bank rolniczy oświadczył, jak donosi *Czas*, iż gotów podjąć się utrzymywania pu-

---

kochankę. Ucieszony, że nadarza mu się sposobność do zerwania stosunku, który go już nudził, pospiesza z przyjacielem do domu Wettersteina, aby tam czyhać na niewierną.

Tymczasem Isi, niczego nie przeczuwając, wychodzi bes maski i staje naprzeciw swego męża...

Więc katastrofa gotowa. Hr. Thun wyzywa księcia na pistolety i — zabija go. Zwykły to los donżuanów! Tak kończy swe beztreściowe życie arystokrata austrjacki, aż do zbytku wyposażony darami szczęścia i natury.

Jako kontrast do Wettersteina, wprowadziła autorka w akcję dwie postacie. Jedną z nich jest wspominany już ks. Emil, który dziennie cztery godziny spędza na czytaniu, zaś drugą Amerykanin Walgrave, który w tym arystokratycznym świecie obraca się po to, aby w listach wysyłanych do ojczyzny, bezlitośnie go krytykować. Walgrave odgrywa w powieści rolę chórów greckich. Drwi on z Europy, z powodu jej militarnych upodobań i arystokratycznych niedorzeczności. Jak w źwierciadle, pokazuje on swej ojczyźnie obraz europejskiego towarzystwa, przestarzałego i trawionego własnemi błędami. Autorka przez jego usta bynajmniej nie zaprzecza, jakoby Ameryka nie posiadała także pewnych i to wielkich wadliwości; ale jako cel postawiła ona sobie w jaskrawem świetle przedstawić błędy tylko Europy. Wreszcie baronowa Suttner zamyka swą powieść, polecając Amerykaninowi, który jest miljonerem mieszczaninem, zakochać się w Gertrudzie i uprowadzić ją do Ameryki. Zatem rozwiązanie nieco za banalne.

Z tem wszystkiem h i g h - l i f e jest pod wieloma względami zajmującą książką. Wre w tej powieści życie, śmiało podchwycone zmysłem spostrzegawczym; należycie przetrawione poglądy na świat i ludzi, napotyka się niemal na każdej stronicy, a potoczysta i płynna proza powieści czyni czytanie bardzo przyjemnem. Horyzont tego utworu bardzo rozległy: polityka, społeczność i filozofja znalazły w niej obszerne miejsca. Co się tyczy tendencji, to możnaby rozmaicie o niej mówić; w każdym razie autorka dała się unieść zbytnemu pessymizmowi, i chłoszcząc błędy arystokracji, zapomniała o jej przymiotach.

blicznych składów zbożowych i towarowych we Lwowie, skoro Wydział krajowy wejdzie z nim w rokowania i warunki jego uwzględni. Wskutek tego zaprosił Wydział krajowy dyrekcję Banku rolniczego o podanie tych warunków, pod którymi Bank byłby skłonnym utworzyć i utrzymywać we Lwowie rzeczone składy.

Ślepota u koni. Jeden z czytelników naszych, opierając się na obserwacjach praktycznych, prosi o zwrócenie uwagi posiadających konie, że najczęstszą przyczyną ślepoty tych szlachetnych zwierząt są własne włosy konia, nasuwające mu się z górnej części głowy na oczy.

Dobry woźnica robi koniowi plecionkę z włosów pośród głowy, albo rozgarnia je na dwie strony i chowa pod uprząż, a najlepiej postępuje, gdy je ostrzyże tak krótko, żeby nie dochodziły do oczu.— Tymczasem u włościan, u wielu woźniców miejskich, a często u doróżkarzy widzimy pod tym względem zupełne zaniedbanie.

Koń rzuca się i wstrząsa głową, ażeby się pozbyć włosów; czyni to jednak daremnie. Włosy, dostając się do oczu, drażnią je i wywołują zapalenia, od których koń wreszcie ślepnie.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami powinnoby pomyśleć o rozpowszechnieniu tej wiadomości między ludem prostym, a może nawet wyjednać przepis policyjny, zabraniający tego niedbalstwa, które jest połączone z udręczeniem zwierzęcia.

Wiedeń 23. września.

(Z) Nastąpiła dziś wreszcie pauza w kierunku zniżkowym, a byłaby nawet powstała haussa, gdyby nie ta okoliczność, że istniejąca w Peszcie cholera nie daje giełdzie potrzebnego spokoju ducha. Najgorzej rzecz się ma z Unionami. Spadają one ciągle i dzisiaj już doszły do 198 — podczas, gdy przed paru dniami stały 205 — a to dla tego, że wiele osób nie godzi się na zamianę i stare akcje sprzedaje. Tym sposobem mnóstwo tego towaru wchodzi na targ i kurs Unionów deprymuje. Renty trzymały się dziś nieco lepiej, a najlepiej Ludwiki, jakkolwiek kontrmina robiła wszystko, co było w jej mocy, aby silnie obniżyć kurs tych papierów. Ale Ludwiki miały to za sobą, że w ostatnim tygodniu dochody tej kolei miały *plus* — 55.000 złr. Tak świetnego wykazu nikt nie przewidywał.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 24. września. *Standard* pisze w odpowiedzi na ostatni artykuł *Nordd. All'g. Ztg.*, że Anglja nie miałaby podstawy do energicznej akcji, niweczącej politykę rosyjską na półwyspie bałkańskim, gdyby się kierowała tem platonicznem mniemaniem, iż nie pozostanie bez silnych sprzymierzeńców w razie, kiedy się dopiero zdecyduje stanąć ponownie w obronie Turcji. Tem nie dałaby się żadna nieodwołalna akcja uzasadnić.

Jeśli się powołuje na stosunek między Niemcami a Francją, nie można zapominać o fakcie, że Anglja musi myśleć o Indjach i że nie może staczać walki na kontynencie europejskim, podczas gdy Azja absorbuje jej uwagę. Wobec zabiegów Rosji i Francji, dążących do podkopania wpływu angielskiego w Konstantynopolu, stanie się koncert europejski iluzją. Wśród takich okoliczności musi się Anglja uzbroić w cierpliwość i czekać na lepszy stan rzeczy.

Nie potrzebuje ona sprzymierzeńców, jakkolwiekby jej było przyjemnie rozwinąć wspólnie z jakiemś mocarstwem akcję dla osiągnięcia wspólnego celu. Państwo angielskie jest w gruncie rzeczy zabezpieczone przed wszelkim ciosem, któryby nań obmyślano. Dlatego też Anglja nie da się zepchnąć ze swych torów sztuczkami dyplomatycznemi.

Rjeka 24. września. Siedm osób z załogi parowca włoskiego „Nicola" utonęło, a cztery osoby, z których jedna okryta jest śmiertelnemi ranami z poparzenia, ocalone zostały przez parowiec angielski. Kapitan tego statku włoskiego był na stałym lądzie.

Berlin 24. września. Dziś rano najechał osobny pociąg, wiozący rezerwistów pierwszego pułku ułanów gwardji z Poczdamu, na krótki czas przed wjazdem do tutejszego dworca poczdamskiego, na wagony, stojące na ubocznym torze, a nie dość daleko odsunięte. Dotąd odszukano 8 rezerwistów ciężko, a 3 lekko rannych.

Wiedeń 25. września. Do *Pol. Corr.* donoszą: Kwestja, jakim sposobem ma być zapewniony wpływ ministra skarbu na zarząd kolei państwowych, była przedmiotem szczegółowych obrad na zebraniu ministrów. Najj. Pan przyjął odnośne wnioski. Wedle tego trzeba będzie we wszystkich sprawach zarządu kolei państwowych, które mają doniosłość finansową, przed ostatecznem kompetentnem rozstrzygnieniem porozumieć się z ministrem skarbu. W wypadkach nagłych obowiązują osobne przepisy.

Berlin 25 września. *Nordd. Allg. Zeitung* pisze, że ani chociażby niewiedzieć jak silna przyjaźń władzców, ani sympatja i wspólność interesów ludności, ani wreszcie podpisany i ratyfikowany akt przymierza nie mógłby zaprzyjaźnionych dwóch krajów sąsiednich od tego powstrzymać, ażeby za kilka miesięcy lub nawet tygodni nie wystąpiły wobec siebie nieprzyjaźnie, jeżeli artykuły prasy miałyby mieć wpływ na decyzje rządów.

Takie uwagi nasuwają najnowsze artykuły — mówi dalej organ kanclerza — dzienników austrjackich jak *Nowej Pressy* i *Tagblattu*. Zabiegi tych pism zdążające do zakłócenia spokoju pomiędzy obiema jedynemi w Europie szczerze zaprzyjaźnionemi ze sobą państwami t. j. między Austro-Węgrami i Niemcami muszą być nadzwyczaj silne, jeżeli chcielibyśmy sądzić z deklamatorskiej namiętności, z jaką wyrażają się obecnie o polityce niemieckiej i jej szkodliwości dla Austrji.

Wobec twierdzeń *Tagblattu* ponownie piętnuje *Nordd. Allg. Ztg* jako wymysł doniesienie, że Niemcy w Sofji zażądały zaniechania procesu przeciwko sprawcom zamachu z dnia 20 sierpnia. Niemcy ograniczyły się tylko do życzliwej rady, aby nikogo nie karano śmiercią, ponieważ to w danym razie mogłoby wywołać represalje i mogliby pójść na szubienicę ludzie z tej partji, która teraz zarządziłaby ten akt surowości.

Rada Niemiec jest i dzisiaj zarówno rozumną, jak ludzką. Ponieważ Niemcy nie są powołane zajmować się karnem sądownictwem w Bułgarji i ponieważ postanowiły trzymać się polityki pokojowej i pośrednictwa w polityce z spojrzeniem zwróconem w przyszłość, a nie w przeszłość, przeto polityka niemiecka nie mięszała się w sprawy bułgarskie niczem innem, jak tylko radą, aby nie spełniono wyroków śmierci.

Nie ma także powodu do mniemania, iż Niemcy w przyszłości mięszać się będą w sprawy bułgarskie. Tak nieznaczne wmięszanie się uważać jako zamach przeciwko Austro-Węgrom, jako zachwianie się przyjaźnych stosunków między obydwoma państwami, jest rzeczą, która już przestaje zdumiewać, ponieważ wyszła z demokratycznego *Tagblattu*, pozostającego pod wpływami francuskimi. Co się zaś tyczy *Nowej Pressy*, to tłumaczy się ona ogólną niechęcią demokratów do solidarności mocarstw monarchicznych i tem zaślepieniem ssądu, które podsuwa myśl, że skoro nie udaje się w Niemczech usunąć ministra, który tam reprezentuje ideę pokoju i przyjaźń trzech cesarzy, to należy próbować, czy w Austrji nie wyda lepszych rezultatów burza prasowa, do której przyłączają się skombinowane siły wszystkich przeciwników pokoju i monarchji?

Norddeutsche Allgemeine Zeitung kończy w ten sposób: Tego nie przypuszczamy, ale jesteśmy pewni, że polityka państwa niemieckiego przez artykuły wstępne wiedeńskich i peszteńskich dzienników nie da się tak samo jak przez przebrzmiałe już tutejsze (berlińskie) w podobnym duchu pisane artykuły zbić z toru, jaki jej wytknęły układy i własne interesa i wzajemne sympatje. Na szczęście narodów trwałość międzynarodowych traktatów nie jest zawisłą ani od redakcyj dziennikarskich, ani od zapatrywań szermierzy parlamentarnych, którzy nadużywają wolności parlamentarnej do tego stopnia, że w końcu wywołują widoczne oburzenie.

Nasze stosunki zewnętrzne i stypulacje traktatowe, na których są oparte, stoją na silnej podstawie, której im użyczyła dojrzała sankcja monarchów odnośnych krajów. Jeżeli fakt ten wobec podburzających artykułów wspomnianych dzienników będziemy mieli na oku, to wnet frazeologiczna gadanina lekkomyślnej prasy, okryje się śmiesznością w oczach naszych.

Paryż 25. września. *Temps* dementuje doniesienie, jakoby hiszpański ambasador zażądał wygnania Zorilli.

Odessa 25. września. Skutkiem szerzenia się cholery w Austro-Węgrzech, postanowiono (z zastrzeżeniem wyższego zatwierdzenia) ustanowić 11 punktów kontumacyjnych na granicy Besarabji.

Essenruhr 25. września. Skutkiem eksplozji gazów piorunujących zginęło wczoraj w kopalni 45 ludzi. Ciężko rannych jest ośmiu; tyleż lekko rannych.

Rzym 25. września. *Popolo Romano* dementuje pogłoskę o rokowaniach celem zaręczenia włoskiego następcy tronu z córką niemieckiego następcy tronu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. września 1886.

Hotel Francuski: Dr. W. Węgrzynowski z Rohatyna. W. Spasowicz z Petersburga. M. Miskiewicz z Wiednia. I. König z Skolego. A. Spitzer z Opawy. S. Zorn z Wiednia. R. Jung z Wiednia.

Hotel Europejski: B. Zadurowicz z Wołczkowa. S. Karlowitsch Lisowski z Kamieńca podolskiego. L. Bornemisza z Radautz. Dr. I. Rosner z Krakowa. M. Krzyżanowska z Warszawy.

Hotel Zorża: Dr. Blumenstock z Wiednia. L. Oppenheimer z Berlina. L. Semmler z Berna. K. Högenauer z Berna. M. Perłowski z Rosji. S. Glogier z Tarnopola. T. Rozwadowski z Honiatyna. J. v. Neuschotz z Jass.

Hotel Angielski: B. Czajkowski z Zerawy. J. Topfer z Pragi. E. Gronziemicz z Kopeczyniec. F. Plattner z Biały. K. Marmorosz z Karowa.

Hotel Warszawski: J. Szeliński z Bohorodczan. S. Małobęcki z Łopuszny. M. Kowalewski z Złoczowa.

Hotel Langa: K. Heinrich z Żółkwi. W. Wolf z Wiednia. L. Bartha z Wiednia. M. Rosenfelder z Bambergu. W. Bojarski z Tarnopola. I. Wartanowicz z Iczuliniec.

Z zbożowych targów.

25 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 85—8 30	7.75—8 15	7.65—8.—	8.——8.50
Żyto	5.85 6.15	5.65—6.	5.75— .—	6.——6.40
Jęczmień	6.——7 25	6.——7 25	5 60—7.—	6 —— 7 50
Owies	4·40—4.75	4 75— .—	4.75— .—	4 70—5 -
Groch	6.— 9.50	6.— 9.—	6.— 8.50	6 -- 9 50
Wyka	.— —	.—— .—	.—— .—	.—— .
Rzepak	.— 9.—	8.60 8 70	8.50 8 65	9.15 .—
Lnianka	8.40 8.60	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	44.— 55	40.—50.—	40.—48	40.— 48 50
Konic. biała.	——.—.	—.——.—	—.——.—	— ——
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 25 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	195	50	199	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223	50	226	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	50
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	90	103	90
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	50	103	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	29		32	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·86		5·96	
Dukat cesarski . . .	5·90		6 —	
Napoleondor . . .	9·91		10·02	
Półimperjał rosyjski . .	10·25		10·35	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·20 —		1·22 —	
100 marek niemieckich .	61.25		62. —	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą.

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 22 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	12 2	—	S 2	zachm.
Kraków	10.0	22	W 1	1/2 zachm.
Lwów	14 6	20	W 1	3/4 zachm
Tarnopol	11·8	17	SSW 1	3/4 zachm
Wiedeń	14·7	23	W 5	deszcz
Grac	15·6	21	N 2	3/4 zachm
Peszt	13 7	23	W 2	zachm.
Serajewo	13 4	17	SE 2	3/4 zachm
Tryjest	19 6	23	E 1	jasne
Pola	21 2	24	W 3	3/4 zachm.
Kopenhaga	9 9	—	N 3	zachm
Hamburg	8·1	—	NNW 1	jasne
Berlin	9·8	—	NW 1	1/2 zachm.
Monachjum	15 5	20	SW 4	1/2 zachm
Zurich	13 4	22	— 0	zachm.
Genewa	13·0	—	E 2	zachm.
Paryż	13 5	21	— 0	zachm
Biarritz	17 5	—	S 4	3/4 zachm.
Nicea	16·8	—	ENE 1	1/2 zachm
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	2 7	—	E 1	3/4 zachm
Moskwa	2 6	—	— 0	1/2 zachm
Warszawa	10 4	—	WSW 1	zachm.
Kijów	12·0	—	SSW 1	3/4 zachm
Odessa	8·0	—	S 3	zachm.
Konstantynopol	18 7	23	— 0	3/4 zachm
Gleichenberg	13 8	25	— 0	1/4 zachm.
Abbazia	17 8	23	— 0	zachm.
Riva	15·9	24	NE 1	3/4 zachm.
Lugano	16 0	—	— 0	zachm

N oznacza wiatr północny E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Piękny narybek karpi do nabycia po cenie od 50 ct. do 1 złr. za kopę Zgłoszenia przyjmuje do 10 października b. r. Obszar dworski Brzeznica, Poczta i stacja kolei w miejscu.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z drukarni i litografji Pill... spółki.